

Przegląd wydarzeń

tekst: Justyna Szambelan

1.6.2007 w życie weszło europejskie rozporządzenie w sprawie rejestracji, oceny i udzielania zezwoleń w zakresie substancji chemicznych (REACH). Wśród jego głównych celów są: ochrona zdrowia, środowiska oraz działanie na rzecz zaprzestania testów na zwierzętach. REACH przenosi odpowiedzialność za udokumentowanie nieszkodliwości substancji chemicznych z władz państw na samych przemysłowców. Od teraz muszą oni rejestrować każdą substancję, której użyją w ilości ponad 1 tonę. Dostarczone przez nich dane podlegają ocenie Europejskiej Agencji Produktów Chemicznych. Substancje rakotwórcze, bioakumulatywne bądź toksyczne podlegają dodatkowo autoryzacji, ich używanie UE może także obłożyć ograniczeniami. Do 2018 r. rejestracja obejmie ponad 30 tys. substancji, w tym istniejących i wykorzystywanych od dawna, ale nieprzebadanych w należyтым stopniu pod kątem bezpieczeństwa.

31.5.2007 obchodzono **Międzynarodowy Dzień bez Papierosa**, organizowany od 1988 r. przez Światową Organizację Zdrowia (WHO). W tym roku tematem przewodnim był problem biernego palenia. Oddając się nałogowi palacze niszczą zdrowie i narażają życie swoje, ale także otaczających ich osób. Obciążają też społeczeństwo kosztami opieki medycznej. Ponadto przyczyniają się do zmniejszenia produktywności firm, w których pracują, a ich pracodawcy ponoszą wyższe koszty konserwacji wyposażenia, zachowania czystości, oraz stawki ubezpieczeniowej związanej z ryzykiem zaproszenia ognia. WHO zachęca polityków i przedsiębiorców do obejmowania jak najszerzych stref 100% zakazem palenia. Jak dotychczas Irlandia, Norwegia, Szwecja, Malta, Szkocja, Włochy i ostatnio Finlandia wprowadziły zakaz palenia w miejscach publicznych. W Polsce akcję „Lokal bez Papierosa” prowadzi Stowarzyszenie Manko (www.lokalbezpapierosa.pl).

Lasy Państwowe planują przejęcie 23 parków narodowych. W Ministerstwie Środowiska pojawił się projekt koncepcyjny ustawy tworzącej Państwowe Gospodarstwo Przyrodnicze „Lasy i Parki Narodowe”. Przygotowany został bez szerszych konsultacji – nawet Państwowa Rada Ochrony Przyrody dowiedziała się o nim nieformalnie. Przyrodnicy i pracownicy parków narodowych są na-

stawieni do pomysłu bardzo sceptycznie. Główny analityk Lasów Państwowych, Konrad Tomaszewski i minister Jan Szyszko chcą skusić dyrektorów parków wyższymi zarobkami. Nieprzekonanym grozi zaś utrata stanowisk – w ostatnich miesiącach z różnych powodów odwołano m.in. Zdzisława **Szkirocia** z Parku Wigierskiego, Józefa Popiela z Parku Białowieskiego, do dymisji podał się też Adam Sieńko z Parku Biebrzańskiego.

22.5.2007 to **Międzynarodowy Dzień Ochrony Biodóżnorodności**. Z tej okazji władze Wietnamu zaprosiły do doświadczenia bogactwa przyrodniczego w Parku Narodowym Tam Dao, organizując 24 h atrakcji. Następnie 22-23.5.2007 miało miejsce sympozjum w Hanoi. Ponieważ 2007 r. jest ogłoszony Rokiem Polarnym, sekretariat Konwencji Biodóżnorodności skupił się na zależności biodóżnorodności i zmian klimatycznych. Efekt cieplarniany jest wyzwaniem, któremu ponad milion gatunków może nie sprostać i wyginąć. Przez wzrost temperatury morz obumierają rafy koralowe, ostoja i symbol różnorodności biologicznej. Z drugiej strony ochrona ekosystemów, takich jak lasy tropikalne, idzie w parze z walką z globalnym ociepleniem, ponieważ ich roślinność pochłania CO₂.

30.5.2007 żałobny kondukt z martwymi waleniami przemaszerał pod Ministerstwo Środowiska. W trumnach znalazły się dwa delfiny i morświn, które padły ofiarą działalności ludzkiej na Morzu Północnym i na Bałtyku. W ten sposób **działacze Greenpeace apelowali o przystąpienie Polski do Międzynarodowej Komisji Wielorybniczej (IWC)**. Polska nie ratyfikowała dotychczas Konwencji o Uregulowaniu Wielorybnictwa, podczas gdy ochroną ssaków morskich zajmują się nawet kraje, które nie mają dostępu do morza, jak Słowacja, Czechy, Węgry czy Austria. Reprezentanta naszego kraju zabrakło na Alasce w dniach 28.5-4.6.2007, gdzie 76 państw zrzeszonych w IWC obradowało nad losami wielorybów. Rzecznik Ministerstwa Środowiska zapewnił ekologów, że Polska jest zainteresowana ochroną waleni. Wyraził przy tym obawy, że budowa gazociągu na dnie Bałtyku może spowodować poważne konsekwencje dla potencjału biologicznego tego morza. Tymczasem 4.6.2007 wędkarze zaobserwowali **delfiny pływające na wybrzeżu koło Łeby**. Ssaków tych nie widziano na Bałtyku od 150 lat.

31.5.2007 zakład **GZNF „Fosfory-Ciech” przedstawił wstępny plan zamknięcia i zabezpieczenia składowiska fosfogipsów w Wiślinie**. Działacze Greenpeace, którzy o to zabiegali, są zadowoleni z tej deklaracji. Zaznaczają jednak, że rozumieją ją jako nowy etap kampanii. Część rozwiązań proponowanych przez Ciech, nie pokrywa się bowiem z ich postulatami, dlatego kontynuowane będą konsultacje ze specjalistami i obserwacja posunięć „Fosforów”.

Światowy Dzień Ochrony Środowiska proklamowany jest przez ONZ 5.6. W tym roku oficjalnie świętowany był w mieście Tromsø w Norwegii. Hasło brzmiało *Topniejące lody – gorący temat?*, a w centrum uwagi były zmiany klimatyczne. Sekretarz generalny Ban Ki-Moon, król Norwegii Harald V oraz inne osobistości nawoływały rozwinięte kraje do ograniczenia emisji gazów cieplarnianych i porzucenia paliw kopalnych na rzecz odnawialnych źródeł energii. UNEP zwracał uwagę, że ocieplenie zagraża przetrwaniu polarnych zwierząt i rdzennych ludów arktycznych. Anomalie pogodowe przyczyniają się do problemu głodu na świecie, a rosnący poziom wód odbiera miejsce do życia wyspiarskim społecznościom. Tropikalne sztormy i pożary lasów powodują wielkie ekonomiczne straty, coraz więcej ludzi umiera też w gorących miesiącach roku.

W Polsce obchody **Światowego Dnia Ochrony Środowiska** zorganizowano 1-2.6.2007 w Białymstoku pod hasłem „Perły Podlasia”. Wygłoszone zostały liczne referaty dotyczące przyrody tego regionu. Parki Narodowe i Lasy Państwowe prezentowały opracowane przez siebie programy edukacji ekologicznej. Odbyły się spotkania z fotografikami, filmowcami i podróżnikami, a także koncert galowy.

Doroczny **szczyt G8 odbył się w dniach 6-8.6.2007 w Heiligendamm** na północy Niemiec. Oprócz przywódców najbardziej uprzemysłowionych krajów świata (USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji, Japonii, Włoch, Kanady oraz Rosji), uczestniczyli w nim przedstawiciele wschodzących potęg ekonomicznych (Chin, Indii, Meksyku, Brazylii i RPA, tzw. O5), a także Unii Europejskiej, ONZ i OECD. Jako temat prezydencja niemiecka przyjęła *Rozwój i odpowiedzialność* i poddała pod dyskusję kwestie zmian klimatycznych, rozwoju Afryki i reguł międzynarodowego handlu.

Wokół zamkniętego i chronionego kurortu, w którym toczyły się obrady, w całych Niemczech, a także w różnych miejscach na świecie, odbywały się akcje protestacyjne. Tysiące manifestantów wyrażało sprzeciw wobec polityki światowych potęg oraz nieuprawnionej formie jej prowadzenia. Alterglobaliści domagają się otwartego, uczciwego i skutecznego działania na rzecz rozwijających się krajów i ochrony zasobów naturalnych. Policja interweniowała, gdy 10 tys. osób zablokowało drogi dojazdowe

do Heiligendamm i lotniska. W Rostocku 30 tys. ludzi uczestniczyło w **manifestacji pod hasłem *Inny świat jest możliwy***, a 70 tys. ludzi w **koncercie *Głosy przeciwko biedzie***, z udziałem Bono i Boba Geldofa. Na obrzeżach manifestacji doszło do zamieszek, w wyniku których ponad 500 osób zostało rannych, w tym większość policjantów. Działacze Greenpeace podpłynęli 11 łodziami w pobliże zamku z transparentami *G8: Act now!*, próbując doręczyć politykom petycję o zobowiązania wobec globalnego ocieplenia. Puszczono za nimi pościg, w którym ucierpiało kilka osób, a 19 zostało aresztowanych.

Angela Merkel przeforsowała oświadczenie, że wszystkie kraje „poważnie rozważą” przyjęcie wiążących celów dla ograniczenia emisji CO₂ o połowę do 2050 r., oraz ugodę, że sprawa ta powinna rozegrać się na forum ONZ. Deklaracja jest niewiążąca, a krytycy wątpią, czy zastosuje się do niej największy emitent gazów cieplarnianych, USA oraz kraje O5.

Obiecano dodatkowo 60 mld dolarów na program walki z AIDS, malarią i gruźlicą w Afryce. Tymczasem na zorganizowanym w Mali kontrszczycie tysięcy obywateli najbardziej potrzebujących państw świata, dyskutując o swoim położeniu, oskarżyło G8 o niedotrzymanie obietnic złożonych w Gleneagles w 2005.

14.6-20.6.2007 **do Gdańska zawiał statek *Sprawiedliwego Handlu*** z bezpłatną akcją edukacyjną i informacyjną dla mieszkańców miasta. Na pokładzie odbywały się warsztaty, projekcje filmów, prezentacje i wykłady na temat tej formy pomocy dla ubogich krajów. Była również możliwość degustacji i nabycia etycznych produktów. Fiński żaglowiec Estelle przybył do Polski na zaproszenie Stowarzyszenia Sprawiedliwego Handlu „Trzeci Świat i My”. *Chcemy, by dzięki naszej akcji mieszkańcy Gdańska uświadomili sobie, że mają wpływ na to, co dzieje się w najbardziej potrzebujących rejonach świata, że kawa, którą piją, została kupiona od rolników poniżej kosztów produkcji, kakao - opłacone niewolniczą pracą dzieci* powiedział Wojciech Zięba ze Stowarzyszenia.


15.6.2007 Europa obchodziła pierwszy **Dzień Wiatru**. To wydarzenie jest częścią kampanii na rzecz promocji alternatywnych źródeł energii, w sytuacji gdy kraje UE zadeklarowały obniżenie emisji CO₂ do atmosfery. Z tej okazji w sercu Brukseli, na Rondzie Schumana stanęła 25 m turbina wiatrowa. Polska jest zobowiązana do 2010 r. pozyskiwać 10% energii ze źródeł odnawialnych, a 20% do 2025 r. Do tej pory farmy wiatrowe w kraju mają moc 216 MW, do końca roku ma się ona powiększyć o 180 MW. Inwestorzy narzekają na biurokrację i nieufność samorządów, ale mimo to inwestycje w nadmorskich województwach (gdzie wieje najmocniej) planują Niemcy, Hiszpanie, Duńczycy i Holendrzy. Chociaż gospodarze udostępniający im swoje pola będą mieli okazję do zysku, część mieszkańców wsi protestuje przeciwko wiatrakom. Powodami są między innymi generowany przez nie hałas

i niekorzystne pole elektromagnetyczne, zagrożenie dla ptaków jakie stwarzają oraz radykalna zmiana krajobrazu. W maju Zagajewice zwróciły się do wójta Dąbrowy Biskupiej o powstrzymanie budowy siłowni w ich gminie.

12.6.2007, pomimo nacisków społecznych, **Rada Unii Europejskiej ds. Rolnictwa przyjęła rozporządzenie, które dopuszcza próg zanieczyszczenia żywności ekologicznej składnikami produktów modyfikowanych genetycznie na poziomie 0,9%** w przypadku, gdy jest ono „przypadkowe lub technicznie nieuniknione”. Parlament Europejski i organizacje ekologiczne postulowały przyjęcie najniższego progu wykrywalności GMO, czyli 0,1%. Polski minister rolnictwa, Andrzej Lepper, również głosował za kontrowersyjnym rozporządzeniem.

21-23.6.2007 w Krakowie odbyła się **organizowana przez Akademię Górniczo-Hutniczą konferencja pt. Ochrona i inżynieria środowiska – zrównoważony rozwój**. Zaproszeni byli uznani uczeni oraz działacze samorządowi i pracownicy administracji. Problematyka referatów koncentrowała się na programach badawczych, realizowanych w ramach UE. Celem była wymiana informacji o ochronie powietrza, wody, gleby, nowoczesnym zagospodarowaniu odpadów (w tym recyklingu); ograniczeniu wpływu transportu na środowisko, polepszeniu warunków pracy, zamieszkania i wypoczynku ludzi (w tym ekoturystyki) i o zrównoważonym systemie energetycznym. Referaty wygłoszone przez gości, zostały wydane w formie publikacji książkowej.

21.6.2007 czeskie służby weterynaryjne poinformowały, że na fermie drobiu w Tisovej **wykryto wirusa ptasiej grypy**. Z powodu choroby padło 1,8 tys. indyków, kolejnych 6 tys. zostało zabitych, a wokół wsi wyznaczono dwie strefy kwarantanny w promieniu 3 i 10 km. Polska niezwłocznie zablokowała wjazd czeskiego drobiu na terytorium kraju. Trzy dni później wirusa H5N1 stwierdzono u dwóch łabędzi na terenie Niemiec.

„Gazeta Wyborcza” zamieściła 25.6.2007 informację o możliwościach **wykorzystania biomasy do produkcji energii elektrycznej**. Wykorzystanie metanu z odchodów świń miałyby być, według cytowanych przedsiębiorców i naukowców, środkiem do osiągnięcia wymaganego przez UE pułapu energii z odnawialnych źródeł. Na inwestycje w tę technologię trudno pozyskać jednak unijne fundusze. W biogazownię opłaca się inwestować jedynie gospodarstwom liczącym powyżej 500 zwierząt. Obecnie w Polsce energię z gnojownicy produkuje duńska firma Polandor kilkadziesiąt kilometrów od Słupska. Rozwój w tym kierunku mógłby skutkować powiększeniem się ilości wielkich ferm przemysłowych. Również argument zanieczyszczenia środowiska przez masowe hodowle, podnoszony często przez wegetarian, musiałby zostać przeformułowany. 

POLICJA W OCHRONIE ROSPUDY

Przypominam, że 19.2.2007 Komendant Główny Policji pismem nr WK-II-146/06 wezwał podwładnych do *ukierunkowania pracy osobowych źródeł informacji (oraz pozysk nowych) na zbieranie informacji o ewentualnych zagrożeniach porządku publicznego oraz działaniach bezprawnych o charakterze sabotażowym ze strony środowisk wyrażających niechęć* budowie obwodnicy Augustowa.

Nie ma daty zakończenia zbierania informacji przez Policję, więc pewnie nadal zbierają. Zresztą sam fakt takiego pisma jest chyba ciekawy. Osobom zainteresowanym udzieleniem pomocy Policji podaję kontakt:

Komendant Główny Policji
Puławska 148
02-514 Warszawa
tel. 022-621-02-51, fax 022-848-84-94
e-mail: bip@policja.gov.pl, bip.kgp.policja.gov.pl
tel. alarmowe: 112, 997
Piotr Szkudlarek
www.szkudlarek.hg.pl

Konkurs

Krakowski Klub Wegetarian „Żyj i pozwól żyć innym” zaprasza do wzięcia udziału w konkursie na wiersz prowegetariański.

Jeden autor może przesłać od 1 do 3 wierszy (każdy w trzech egzemplarzach), na adres: Śródmiejski Ośrodek Kultury, Klub Wegetarian, ul. Mikołajska 2, 31-027 Kraków, koniecznie z dopiskiem: „Konkurs Weg.” do dnia 30.9.2007.

Nagrody:

- I miejsce – roczna prenumerata „Zielonych Brygad”.
- I, II i III miejsce – wydrukowanie wierszy w „Zielonych Brygadach”, oraz w „Lamelli”.

Autorzy nagrodzonych i wyróżnionych wierszy będą mogli również zaprezentować swoje utwory na spotkaniu w Klubie Wegetarian.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone 6.11.2007 o godz. 18.00 na spotkaniu Klubu Wegetarian.

Patronat: Śródmiejski Ośrodek Kultury
Patronat medialny: Wydawnictwo „Zielone Brygady”, miesięcznik „Wegetariański Świat”

Bliższe informacje: refia@interia.pl



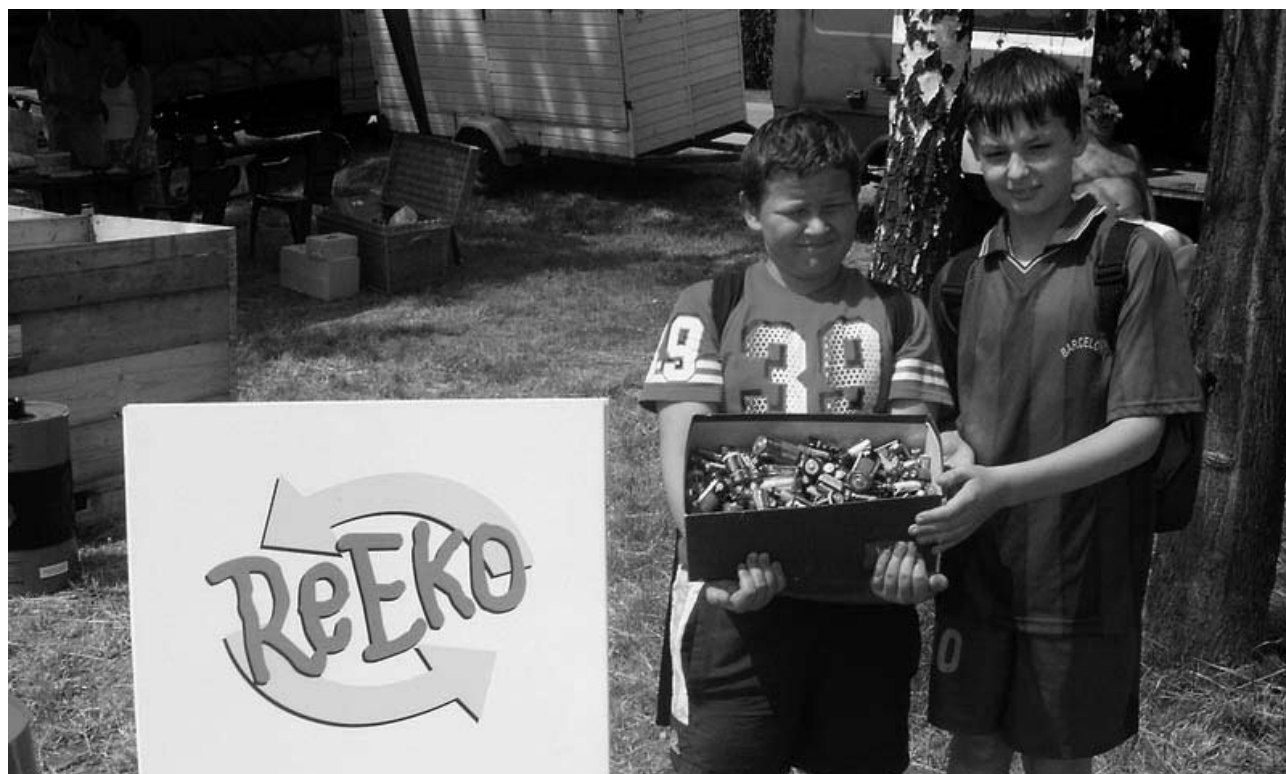
ReEko Organizacja Odzysku S.A.

tekst i foto: Arkadiusz Andrzejewski
 ReEko Organizacja Odzysku S.A.
 ul. Rękodzielnicza 17a
 02-267 Warszawa
 a.andrzejewski@reeko.pl
 www.reeko.pl
 tel. 022 831 71 85
 fax 022 831 52 12
 tel. 0501 290 596

Dni Gminy Michałowice w klimacie edukacji ekologicznej

16.6.2007 w trakcie trwania obchodów Dni Gminy Michałowice, Organizacja Odzysku ReEko wspólnie z firmą Argo – Film, liderem na polskim rynku w unieszkodliwianiu i odzysku odpadów fotochemicznych, zorganizowała Edukacyjną Akcję Ekologiczną. Mieszkańcy gminy Michałowice, którzy tłumnie przybyli na doroczny festyn, mieli możliwość zapoznania się z problematyką odzysku i recyklingu opakowań oraz dbałości o własne środowisko.

W punkcie konsultacyjnym prowadzonym przez specjalistów ReEko, lokalni przedsiębiorcy mieli możliwość zapoznania się z aktualnymi aktami prawnymi, regulującymi kwestie obrotu materiałami opakowaniowymi. Przedsiębiorcy odwiedzający stoisko ReEko, skorzystali z bezpłatnych porad w zakresie prawidłowej gospodarki opakowaniami, wprowadzanymi na rynek, zarówno w drodze produkcji krajowej, jak i importu towarów.





Niestety, jeszcze wielu przedsiębiorców nie ma podstawowej wiedzy w zakresie ich obowiązków oraz uregulowań prawnych, dotyczących ochrony środowiska – twierdzi Elżbieta Hanc, prezes ReEko. Duże zainteresowanie udzielanymi poradami utwierdziło nas w przekonaniu, że należy kontynuować przeprowadzanie podobnych akcji w przyszłości – dodaje Arkadiusz Andrzejewski, specjalista ds. marketingu.

Wdzięcznymi i najbardziej widocznymi gośćmi Edukacyjnej Akcji Ekologicznej były dzieci. Zorganizowana w trakcie festynu Ekoloteria cieszyła się bardzo dużym powodzeniem. Warunkiem wzięcia udziału w losowaniu drobnych upominków oraz zabawek było dostarczenie makulatury, butelek z tworzyw sztucznych oraz zużytych baterii. Z daleka można było rozpoznać dzieci, zmierzające do stoiska ReEko. Dźwigały torby wypchane butelkami oraz makulaturą. W Michałowicach zaobserwowaliśmy, że bardzo przydatnym środkiem do transportu dużych paczek z makulaturą jest rower oraz ...deskorolka. Ważnym elementem akcji był konkurs skierowany do uczniów miejscowej szkoły podstawowej, polegający na zbiórce zużytych baterii. Finał oraz wręczenie pamiątkowych dyplomów i nagród dla klas, które zebrały najwięcej baterii, nastąpił w trakcie trwania festynu. Gratulujemy uczniom klasy IVc oraz



jej wychowawczyni, pani Marcie Ciechomskiej, zajęcia I miejsca. Dziękujemy wszystkim uczniom i ich opiekunom za aktywny udział w konkursie oraz zbiórkę surowców wtórnych w trakcie trwania festynu i już dzisiaj zapraszamy za rok. Więcej o nas i naszych działaniach na www.reeko.pl

Wzmianka o naszej akcji na stronie gospodarzy www.michalowice.pl/index.php?cmd=aktualnosci&opt=poka&z&id=302

tekst: Przemysław Sobański
Kalifornia
contact@bobsob.com

POCZĄTKI KOŃCA TESTÓW NA ZWIERZĘTACH?

31.5. br. na konferencji prasowej, zorganizowanej przez najbardziej znany w USA ruch na rzecz zwierząt – PETA (People for the Ethical Treatment of Animals), poinformowano, że multimiliardowy koncern Coca-Cola nie będzie więcej stosował testów na zwierzętach, ponadto, nie będzie finansował takich testów, przeprowadzanych przez innych. Zwrócono uwagę, że na początku maja br. nieco mniejsza korporacja Pepsi Cola uczyniła podobnie, co natychmiast znacznie nasiliło kampanię obrońców zwierząt przeciwko Coca-Coli. Przypomniano, że inne światowe giganty, jak Welch's, Ocean Spray, POM Wonderful zaprzestały już doświadczeń na zwierzętach.

W liście skierowanym do PETA, wiceprezydent Coca-Coli Danny Strickland napisał: *Coke (nazwa firmy produkujące napoje Coca-Cola i podobne) nie prowadzi, ani nie finansuje doświadczeń na zwierzętach... i prosi swoich partnerów i instytuty badawcze do stosowania alternatyw dla testów na zwierzętach...* Podczas jednych z dotychczasowych doświadczeń Coca-Coli, rozcinano żywym szympansom twarze. Coca-Cola wstrzymała finansowanie eksperymentów na Uniwersytecie Stanu Virginia, ponieważ w okrutny sposób eksperymentowano tam na szczurach.

Warto zaznaczyć, że takich sukcesów nie można przypisywać tylko jednej organizacji, bo nawet najbardziej znany ruch ekologiczny nie jest w stanie sam skutecznie poprowadzić kampanii przeciwko gigantom korporacyjnym. Takie sukcesy są możliwe także dzięki poszczególnym akcjom setek mniejszych ruchów i milionów pojedynczych osób.

Wobec zmian wprowadzonych w firmach Pepsi i Coke, nasila się ogólnoswiatowa akcja wymuszenia takiej

samej decyzji na innym globalnym potentacie, firmie Unilever – producencie m.in. Lipton Tea. Poniżej są adresy, na które można wysłać list w celu nakłonienia tej korporacji do pójścia w ślady ww. firm.

Michael B. Polk Group VP and President
Americas Unilever PLC
700 Sylvan Ave.
Englewood Cliffs
NJ 07632
fax +20-18-71-82-57

e-mail: comments@unilever.com (choć w tym wypadku poczta elektroniczna nie jest zbyt skuteczna)
e-mail: patrick.cescau@unilever.com (szef oddziału firmy Unilever w Wielkiej Brytanii).

Można odnieść wrażenie, że w ostatnich latach rośnie moda na wegetarianizm, nie noszenie futer, nie testowanie na zwierzętach (choć nawet wśród zielonych istnieje rozbieżność na temat różnicowania doświadczeń prowadzonych w celach medycznym a np. kosmetycznych) i odpowiednie traktowanie zwierząt „domowych”. Być może to oznaka czasów, być może nowy kulturalizm, a na pewno w dużej części to zasługa tych, którzy nieustraszenie informują kolegów i społeczeństwo o drugiej stronie medalu.

Od red.:

Zob. także:

- www.caringconsumer.com/products_cocacola.asp
- www.lists.most.org.pl/pipermail/zieloni/2007-June/000677.html
- money.pl

tekst: Wojciech Jankowski

Ciapek

To było sześć lat temu, wiosną. Z kumplem Galem i córką Ariadną wybraliśmy się „na Kaszuby”, w okolice Gowidlina. Pewni ludzie proponowali nam wakacje na terenie ich gospodarstwa – chcieliśmy sprawdzić, czy hacjenda się nadaje. Chodziło głównie o miejsce dla dwóch sporych koni. Łąka okazała się OK, stajnię udało się przysposobić, padok sklecić. Był też zrujnowany, zagracony dom i rezydent – alkoholik. Ale w sumie zdecydowaliśmy się na tak.

Na przystanek PKS odprowadził nas drobny, posklejany kundel. Kręcił się wcześniej przy chałupie, dostał coś do żarcia i nie chciał się odzepić. Nie chciałem „mieć psa”, a już na pewno nie takiego wypłosza. Wsiadliśmy do autobusu, trzasnąłem drzwiami, łzy w oczach córki, pies na przystanku – odjazd.

Pod koniec czerwca zjechaliśmy z koleżanką na koniach. Nigdy przedtem ani potem nie miałem tak obolałego zadka, choć zdarzały się dłuższe trasy. Ciekawe. Przy chałupie wciąż kręcił się pies. Do środka się nie pchał, może go nie wpuszczaliśmy. Oprócz koni mieliśmy kozę i innego pieska, dla bezdomnego też znalazła się micha. No i imię: Ciapek.

Wkurzał ten Ciapek. Podgryzał koniom pęciny, płoszył na pastwiskach byki, widziałem też raz, jak zmykał ze wsi z kurą w zębach. Dwa czy trzy dni uctował potem w ukryciu i miał nas wszystkich gdzieś. Razu pewnego dostał też kopa, ode mnie, za atakowanie konia, na którym uczyła się jeździć pewna dziewczucha. Jako Straszny Sadysta straciłem klientkę, ale piesek jest sprawny i żyje do dziś, a nie byłoby tak, gdyby oberwał z kopyta...

Wakacje się kończyły, na koń! – i w drogę, z powrotem, do pracy, Sopotu, dzieci. Ciapek miał zostać w chałupie, pod opieką nowych rezydentów, mających tam zimować koniarzy. Ale parę kilometrów za wsią dogonił nas. Jakoś uciekł. Nie zbliżał się, utrzymywał dystans, ale

nie odpuszczał. Stęp, kłus, galop, lasy, pola, wioski, podwórkowe burki, pobocza szos, samochody. Z końskiego grzbietu współczesny świat wygląda inaczej, znacznie fajniej, jak na mój gust... Dla kopyt – im mniej cywilizacji, tym lepiej. „Nadkłada się” szmat drogi, ale za to trafia w niedostępne dla samochodziarzy miejsca. Uroczyska.

Małeńki sklepik w małeńskiej wiosce. Bardzo stary dąb z żelaznymi kółkami przytwierdzonymi do pnia. Przywiązaliśmy wierzchowce, jak sto i więcej lat temu, siodła i czapraki trafiły na płot. Najedliśmy się, napili, konie dostały wody i owsa. Ciapkowi kupiłem kiełbasę.

Czarno widziałem mieszkanie z Ciapkciem w Sopocie.

Póldziki, impulsywny, szarpiący na smyczy - a ja codziennie do szkoły specjalnej i na wypełniony końmi hipodrom. Szukałem nawet trochę *opiekuna dla mniej więcej rocznego kundelka*. Po paru dniach znalazł się, Artur. - *Miałem podobnego, kilkanaście lat żył, genialny koleś. Chętnie go od ciebie wezmę*

Spojrzałem w psie oczy. - *Za późno* – odparłem.

Minęło sześć lat. Jesteśmy z Ciapkciem rówieśnikami, śmiesznymi mężczyźnikami na biologicznym półmetku. Rano uprawiamy jogę – nieudolnie naśladując żywiołowe, pieskowe asany. W pracy

jest Ciapuś nieocenionym pomocnikiem, niezmordowanym w igraszkach z dziećmi, tym bojaźliwym potrafi pokazać, jak się wskakuje na kuce. W programie hipoterapii, od lat realizowanym przy Urzędzie Miasta Sopot, ujęty jest Ciapek jako Dogoterapeuta. Koleguje się nawet z przyniesionym niedawno przez córkę diabełkiem – kocikiem. Od ponad roku jest też Wolontariuszem. Wpadamy czasem z pieskiem do pobliskiego hospicjum, zwierzak jest uwielbiany.

cud natury

- piesek bury

Kto tu kogo uczy i wychowuje? Chyba mam fioła, ale widzę wyraźnie i nie od dziś: w tym, co naprawdę istotne – jest Ciapek niedościgłym Mistrzem. 🐾



Mędrzec

tekst: Radosław Rzepecki
e-mail: rzepecki_radek@o2.pl

Radosław Rzepecki, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Autor kilkudziesięciu tekstów z zakresu prawa ochrony środowiska i prawa konsumenckiego.

Dbają o środowisko

Wiele instytucji w Polsce ma uprawnienia związane z ochroną środowiska. Są one ważne z punktu widzenia środowiska naturalnego, ale i każdego człowieka.

Np. Inspekcja Handlowa istnieje już kilkadziesiąt lat. W tym czasie niejednokrotnie zmieniały się ustawy o Inspekcji Handlowej, a tym samym niektóre jej kompetencje. Obecna ustawa o Inspekcji Handlowej pochodzi z 2000 r. (Dz. U. z 2001 r. nr 4 poz. 25 z późn. zm.). Szykują się już kolejne zmiany dotyczące tej instytucji. Działania Inspekcji Handlowej podzieliłbym na kontrolne (nadzorcze) i informacyjne w interesującej nas materii. Działaniami informacyjnymi w głównej mierze zajmują się osoby w wydziałach prawnych. Informacje dotyczą aktualnego stanu prawnego i są udzielane każdemu konsumentowi za darmo. Oczywiście jest także to, że w Inspekcji Handlowej są odpowiednie wydziały zajmujące się kontrolą przedsiębiorców.

Pierwszym aktem, na który zwrócimy uwagę, jest ustawa z 2001 r. o obowiązkach przedsiębiorców w zakresie gospodarowania niektórymi odpadami oraz o opłacie produktowej i o opłacie depozytowej. Według tych przepisów, każdy sprzedawca akumulatora kwasowo-ołowiowego jest zobowiązany przy jego sprzedaży do przyjęcia zużytego akumulatora. W momencie, kiedy nie mamy przy sobie starego akumulatora, pobierana jest kaucja tzw. opłata depozytowa. Na fakturze VAT lub paragonie fiskalnym musi być określona wysokość kaucji, która jest wyznaczana ustawowo. W terminie 30 dni od daty sprzedaży sprzedawca ma obowiązek przyjąć zużyty akumulator, zwrócić pobraną kaucję, a ten fakt potwierdzić na dowodzie zakupu.

Kolejny akt normatywny to ustawa z 2001 r. o opakowaniach i odpadach opakowaniowych. Inspekcja

sprawuje nadzór nad przestrzeganiem konkretnych jej zapisów. Sprzedawca produktów w opakowaniach jest zobowiązany do przekazywania użytkownikom informacji w zakresie:

- dostępnych systemów zwrotu, zbierania i odzysku, w tym recyklingu,
- właściwego postępowania z odpadami opakowaniowymi,
- znaczeń oznaczeń stosowanych na opakowaniach – co najmniej przez wywieszenie odpowiedniej informacji w miejscu sprzedaży.

Także jednostki handlu detalicznego o powierzchni handlowej powyżej 25 m², sprzedające napoje w opakowaniach jednorazowych, są obowiązane do posiadania w ofercie handlowej podobnych produktów dostępnych w opakowaniach wielokrotnego użytku. Jednocześnie sklepy te są zobowiązane do przyjmowania (bezpłatnie) opakowań zwracalnych (Teoretycznie może to być dowolna liczba. Nasuwa to problem czy placówki detaliczne powinny przyjmować wszystkie te butelki skoro nie są magazynami. Chodzi też o kwestie sanitarne) i do wymiany opakowań wielokrotnego użytku po produktach w takich opakowaniach, które znajdują się w ich ofercie handlowej.

Natomiast przy kwestii skupu butelek należy posłuchać się interpretacją Ministerstwa Środowiska. Ministerstwo Środowiska w swojej interpretacji poruszyło problem kaucji za butelki (opakowania wielokrotnego użytku). Kaucja jest elementem umowy cywilno-prawnej pomiędzy konsumentem, a przedsiębiorcą. Tak więc sklep skupuje te butelki, za które pobrał kaucję. Jednak konsument musi posiadać dowód zakupu (paragon).

Inspekcja Handlowa może w określonych sytuacjach podejmować działania również na podstawie ustawy

Poland

Prawidłowe usuwanie produktu (zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny)

Oznaczenie umieszczone na produkcie lub w odnoszących się do niego tekstach wskazuje, że produktu po upływie okresu użytkowania nie należy usuwać z innymi odpadami pochodzącymi z gospodarstw domowych. Aby uniknąć szkodliwego wpływu na środowisko naturalne i zdrowie ludzi wskutek niekontrolowanego usuwania odpadów, prosimy o oddzielenie produktu od innego typu odpadów oraz odpowiedzialny recykling w celu promowania ponownego użycia zasobów materialnych jako stałej praktyki.

W celu uzyskania informacji na temat miejsca i sposobu bezpiecznego dla środowiska recyklingu tego produktu użytkownicy w gospodarstwach domowych powinni skontaktować się z punktem sprzedaży detalicznej, w którym dokonali zakupu produktu, lub z organem władz lokalnych.

Użytkownicy w firmach powinni skontaktować się ze swoim dostawcą i sprawdzić warunki umowy zakupu. Produktu nie należy usuwać razem z innymi odpadami komercyjnymi.

z 2005 r. o zużytych sprzęcie elektrycznym i elektronicznym. Przykładem może być sprawdzanie, czy w punkcie sprzedaży umieszczone są informacje o miejscach zbierania zużytego sprzętu, a także, czy sprzęt przeznaczony dla gospodarstwa domowego sprzedawany jest z informacją dotyczącą zakazu umieszczania zużytego sprzętu łącznie z innymi odpadami wraz z wyjaśnieniem oznakowania określonego w załączniku 3 do ustawy – jest to przekreślony kosz.


Od 1.1.2007 r. obowiązuje ustawa z 25.8.2006 r. o biokomponentach i biopaliwach ciekłych. W słowniku do ustawy wyjaśniono znaczenie 25 pojęć, w tym m.in. co należy rozumieć przez producenta biopaliw, biokomponenty, surowce rolnicze.

W określonym zakresie kontrole przestrzegania przepisów tej ustawy przeprowadza Inspekcja Handlowa, a dotyczy to sprawdzania:

1. Jakości biokomponentów wprowadzonych do obrotu.
2. Oznakowania dystrybutorów używanych na stacjach paliwowych do biopaliw ciekłych. Oznaczenie powinno być umieszczone w ten sposób, że umożliwi to

identyfikację rodzaju biopaliwa ciekłego i procentowych udziałów objętościowych biokomponentów zawartych w tym biopaliwie. Wymóg ten dotyczy także dystrybutorów na stacjach zakładowych. Ustawa ta uprawnia jednocześnie właściwego ministra do spraw gospodarki do określenia, w drodze rozporządzenia, sposobu oznakowania dystrybutorów, o których mowa wyżej, w szczególności biorąc pod uwagę możliwość wyraźnego rozróżnienia rodzajów paliw.

3. Zamieszczenia informacji o dostępności biopaliw ciekłych na stacjach, gdzie wprowadzane są one do obrotu.

Są to tylko wybrane uprawnienia Inspekcji Handlowej w zakresie ochrony środowiska. Bez wątpienia dba ona o przestrzeganie przepisów, które mają czasem bezpośrednie znaczenie dla środowiska naturalnego. Być może uda się kiedyś stworzyć Inspekcję, która będzie zajmowała się kompleksowo wszystkimi problemami środowiska naturalnego. Na razie Inspekcja Handlowa informuje i kontroluje, czasami spotykając się z niezrozumieniem. Każde jednak działanie w zakresie środowiska powinno być działaniem na naszą korzyść. 



Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych ujawnia „czarną” listę gmin, wkrótce „czarna” lista sklepów

Z informacji opublikowanych przez Ministerstwo Środowiska (www.mos.gov.pl/odpady/pgo/gminne_pgo) wynika, że pomimo upływu niemal trzech lat od ustawowej daty uchwalenia gminnych planów gospodarki odpadami (30.6.2004), w niektórych województwach (mazowieckie, podkarpackie, warmińsko-mazurskie) ponad 10% gmin nadal nie wywiązało się z tego obowiązku. Postanowiliśmy sprawdzić jakie to gminy i ujawnić ich imienną listę. Umieściliśmy ją na stronie odpady.eco.pl/monitoring/czarne_listy.html. Liczymy, że obecność na liście zmotywuje je do podjęcia realizacji ustawowych obowiązków w zakresie gospodarki odpadami.

W chwili obecnej pracujemy nad kolejną „czarną” listą gmin – tym razem tych, które nie dostosowały regulaminów utrzymania czystości i porządku do aktualnie obowiązujących przepisów o odpadach.

Prowadzona przez nas kontrola gospodarki odpadami w gminach, jest częścią projektu *Społeczny monitoring gospodarki odpadami komunalnymi i poużytkowymi*. W ramach tego samego projektu prowadzimy też kontrolę sklepów wielkopowierzchniowych (o powierzchni pow. 2000 m²) pod kątem przestrzegania obowiązku prowadzenia selektywnej zbiórki odpadów (czyli posiadania dostępnych dla klientów kontenerów do selektywnej zbiórki). Kontrolę prowadzimy we współpracy z regionalnymi organizacjami, m.in.:

- Stowarzyszeniem „Zielone Mazowsze” (Warszawa) www.zm.org.pl
- Towarzystwem dla Natury i Człowieka (Lubin) www.ekolublin.pl/tdnicz
- Ośrodek Działań Ekologicznych „Źródła” (Łódź) www.zrodla.org
- Federacją Zielonych GAJA (Szczecin) www.gajonet.pl

- Toruńskim Stowarzyszeniem Ekologicznym „TILIA” www.tilia.org.pl
- Towarzystwem na rzecz Ziemi (Oświęcim) www.tnz.most.org.pl
- Stowarzyszeniem Agro-Group (Białystok) www.zielonewrota.pl
- Ekoideą (Wrocław) www.idea.eco.pl

Dotychczas przeprowadzono kontrolę sklepów w następujących województwach:

- a) małopolskim
- b) mazowieckim
- c) lubelskim
- d) łódzkim
- e) zachodniopomorskim

Obecnie realizowana jest również kontrola w województwach:

- f) dolnośląskim
- g) wielkopolskim
- h) kujawsko-pomorskim
- i) podlaskim
- j) pomorskim
- k) śląskim

Sklepy wielkopowierzchniowe badane są pod kątem przestrzegania obowiązku posiadania ogólnodostępnych urządzeń do selektywnej zbiórki odpadów opakowaniowych, zgodnie z art. 15 i 28 ustawy o opakowaniach i odpadach opakowaniowych. Jak wynika z uzyskanych do tej pory danych:

1. W województwie mazowieckim spośród skontrolowanych sklepów ok. 50% wywiązało się z wyżej wspomnianego obowiązku.

Najlepiej swe obowiązki wypełniają sklepy Makro oraz IKEA. *EKO DOMEK – Centrum Segregacji, to miejsce, w którym można oddać posegregowane na 4 frakcje odpady – papier, plastikowe butelki PET, szkło opakowaniowe, puszki metalowe, które będą ponownie wykorzystane. Został również przygotowany system zbierania punktów za przyniesione odpady, które można wymienić na upominki, sadzonki lub poczęstunek w restauracji IKEA* (www.ikea.com/ms/pl_PL/ikea_near_you/ekodomek.html).

2. W województwie lubelskim większość spośród skontrolowanych sklepów nie posiadała ogólnodostępnych pojemników do selektywnej zbiórki. Jednak pozytywne przykłady stanowią tu sklepy Real oraz Tesco. Ten ostatni, oprócz kontenerów, posiada także w Punkcie Obsługi Klienta wyczerpującą informację na temat systemu zbiórki odpadów opakowaniowych.
3. W województwie łódzkim niespełna 40% skontrolowanych sklepów wywiązało się z obowiązku posiadania ogólnodostępnych pojemników do selektywnej zbiórki. Zdecydowania najlepsze praktyki stosuje tu sklep Tesco, który oprócz pojemników do selektywnej zbiórki posiada również obszerne informacje dotyczące obowiązku segregacji odpadów. Ponadto tamtejszy personel jest bardzo dobrze zorientowany nt. postępowania z odpadami (co należy do rzadkości).
4. W województwie małopolskim również około 40% sklepów wypełniło swój ustawowy obowiązek. Najlepiej wywiązują się z niego sklepy OBI oraz IKEA.

Najczęściej popełniane błędy to:

- brak ustawowo wymaganych informacji, zamieszczonych w obrębie sklepu, tj. o odpadach opakowaniowych oraz systemach ich zbiórki, bądź niekompletność tych informacji;
- niekorzystna lokalizacja kontenerów do selektywnej zbiórki (daleko od wejścia do sklepu), ich niewystarczające rozmiary (także rozmiary otworów) lub całkowity brak pojemników do selektywnej zbiórki.

Po zestawieniu danych, z badań przeprowadzonych do tej pory, Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych wystosowała pisma do dyrektorów sklepów wielkopowierzchniowych, w których obowiązki wynikające z ustawy nie są przestrzegane, z prośbą o usunięcie naruszenia przepisów. Na skutek interwencji w znacznej części sklepów nieposiadających pierwotnie pojemników do selektywnej zbiórki pojawiły się one, a do FWIE wpłynęła odpowiednia dokumentacja to potwierdzająca (pisma wraz z załączonymi zdjęciami).

W przypadku braku wyjaśnień i informacji nt. usunięcia naruszenia przepisów przez sklepy do tego zobowiązane, FWIE wystąpiła do Inspekcji Ochrony Środowiska z wnioskami o przeprowadzenie kontroli. Kolejnym eta-

pem będzie więc przeprowadzenie przez Wojewódzkie Inspektoraty Ochrony Środowiska kontroli w zakresie przestrzegania przez sklepy wielkopowierzchniowe przepisów ustawy z dn. 11 maja 2001 r. o opakowaniach i odpadach opakowaniowych, a w przypadku potwierdzenia nieprawidłowości nałożenie kary.

Koordinatorką projektu jest Agata Pustelnik, sponso-rem Unia Europejska w ramach programu Środki Przejściowe 2004 *Zwiększenie świadomości społecznej oraz wzmocnienie roli organizacji pozarządowych w zakresie rzecznictwa i monitoringu.*

Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych
ul. Czysła 17/4, 31-121 Kraków
tel./fax: 012 6315730, 6315731, 6315732
www.fwie.eco.pl

Maria Rojek
tel. 022 833-61-04

Elegia o śmierci Lasu Bielańskiego

Stuletnie dęby, masztowe sosny
Pośród leszczyny, kaliny rosły
Mąż Marysieńki gonił za zwierzem
Nawet niedźwiedzie miały tu leże.

Kniejo bielańska odpowiedz:
Kto ci zabrał życie i zdrowie?

Tam kameduli w ciszę wtopieni
Stanisław Staszic w twej spoczął ziemi
Naczelnik Józef, święty prawie
A Wu eF sprawił naszej Warszawie.

Lesie Bielański odpowiedz:
Kto ci zniszczył życie i zdrowie?

Dziś w przeruchliwe wbity ulice
W niedzielę korek na Dewajtisie
Podziemny garaż, nowa uczelnia
W głębi przepadła woda podziemna.

Lesie Bielański odpowiedz:
Kto zmarnował ci życie i zdrowie?

Potok bielański wysechł już do dna
Gdzie znajdzie trawkę sarenka głodna?
Rudawką ścieki do Wisły płyną
Szambem się raczysz, leśna zwierzyno.

Lesie Bielański odpowiedz:
Kto ci zabrał życie i zdrowie?

Bezkrwiste sosny z korą złuszczoną
Kikuty dębów krzyczą o pomoc
Giniesz wśród spalin lesie kochany
Zielony Mesjasz, ukrzyżowany

Kniejo bielańska odpowiedz:
Cudem przetrwasz? Czy to już koniec?

Ameryka daje przykład

tekst: Paweł Zawadzki

Przykładem miasta, które przeprowadziło wielokierunkową akcję poprawy środowiska może być Atlanta, która włączyła program zadrzewienia miasta do prac przygotowawczych do organizacji olimpiady (Dawe, 1996). Atlanta, najintensywniej rozwijające się miasto na wschodnim wybrzeżu USA, podwoiło od 1960 r. długość swoich ulic, a potrzeby terenów budowlanych spowodowały wycięcie w ciągu 20 lat około 65% powierzchni lasów i terenów zadrzewionych. Spowodowało to powstanie wysp ciepła, a podniesienie temperatury wywołało niesprawność wielu systemów klimatyzacyjnych. Atlanta stała się znacznie gorętszym miastem, niż była poprzednio i jakość jej środowiska znacznie się pogorszyła. Zbadano zatem, jaki wpływ na temperaturę ulic mają rosnące na nich drzewa. Okazało się, że każde powiększenie o 10% terenu zacienionego listowiem koron drzew, obniża temperaturę od 0,6 do 1,2°C. Ponadto, jak podano poprzednio, istnieje ścisły związek między wzrostem temperatury a natężeniem zanieczyszczenia powietrza.

Przekazanie mieszkańcom danych o zagrożeniach środowiska Atlanty, stanowiło podstawę do podjęcia określonych przedsięwzięć przez środowiska naukowe, biznesowe, instytucje państwowe oraz mieszkańców, przekonano się, iż ludzie potrzebują ścisłych danych i określenia celu, aby dać się przekonać do podjęcia działań. Za pomocą zdjęć lotniczych przedstawiono mieszkańcom straty terenów zadrzewionych, które spowodowały, że Atlanta znalazła się na jednym z ostatnich miejsc w USA pod względem liczby drzew ocieniających ulice. Ujawnienie tych danych przyczyniło się do uzyskania poparcia ludności dla opracowania programu poprawy i przeciwstawienia się dotychczas jednostronnie ujmowanym wskaźnikom ekonomicznym, nie uwzględniającym warunków środowiska.

Centralną część miasta poddano generalnej przebudowie przy założeniu zwiększenia obszarów pokrytych szatą roślinną, zwłaszcza drzewami. Posadzono ponad 5 tys. większych drzew o średnicy pnia około 30 cm (o obwodzie 95 cm) i 60 tys. młodszych drzew o średnicy pnia około 7 cm (obwód 22 cm). Jednocześnie objęto ochroną drzewa

już istniejące, przez podjęcie odpowiednich zabiegów rekultywacyjnych. Każde miejsce w mieście przeanalizowano pod kątem wprowadzenia roślinności, łącznie z otoczeniem dróg wjazdowych do centrum miasta, parkingów, miejsc spacerowych, i chodników ulicznych. Intensywne obsadzenie drzewami wpłynęło na obniżenie o 1/3 temperatury wysp ciepła.

Programem poprawy środowiska objęto również rekultywację rzeki Chattahoochee – obszaru o wielkich wartościach przyrodniczych i kulturalnych dla miasta. Rzeka ta, niszczone od lat, stała się jedną z najbardziej zanieczyszczonych w Ameryce Północnej. Program poprawy jakości wód rzeki objął również odtworzenie dopływów i cieków oraz ich ochronę przez wprowadzenie odpowiednio zlokalizowanych nasadzeń roślinnych dla stworzenia <<zielonych buforów>> chroniących te dopływy. Wiązało się to z koniecznością wydania licznych aktów legislacyjnych ograniczających wykorzystanie rzeki przez przemysł i nadmierną rekreację. Znaczenie bezpośrednio powiązania zadrzewienia terenu z całokształtem gospodarki wodnej dla tworzenia ekosystemów przedstawiono mieszkańcom miasta w różnego rodzaju akcjach uświadamiających i szkoleniach, które uznano za niezmiernie ważny element powodzenia całego programu. Atlanta stała się modelem sposobów aktywizacji potencjału współczesnych działań i technik służących poprawie środowiska oraz połączenia wzrostu gospodarczego z prawidłowym rozwojem krajobrazu. Specyfiką Atlanty stało się ściśle współdziałanie mieszkańców przy realizacji tych programów.

Powyższy obszerny cytat pochodzi z książki prof. Kataliny Barbary Szczepanowskiej *Wycena wartości drzew na terenach zurbanizowanych*¹⁾, Autorka jest architektem krajobrazu, była wykładowcą w SGGW w Warszawie oraz kierownikiem Pracowni Zieleni Miejskiej w Instytucie Kształtowania Środowiska, była wieloletnim projektantem i głównym konsultantem rozwoju zieleni oraz zadrzewień autostrad w Pracowni Urbanistycznej Zarządu Miasta Nowy Jork.

Pragmatyczni Amerykanie dość precyzyjnie obliczali rozmaite korzyści, płynące z obecności drzew w mieście. Dziś drogi i autostrady obsadza się tam drzewami, podczas gdy u nas – bezmyślnie wycina (Mazury!)

Brytyjskie badania wykazały, że sadzenie drzew i zieleni na terenach uprzednio zaniedbanych, zmniejsza przestępczość o 38%. W Chicago policzono, że drzewa zarobiły tam na czysto 38 mln dolarów w ciągu 20 lat.

W regionie Baltimore-Washington drzewa spowolniły i zatrzymały takie ilości wody, że dało to oszczędności rzędu ponad 4,68 biliona dolarów!

Obecność drzew w mieście to oszczędność energii elektrycznej (drzewa działają jak klimatyzatory, jedno równoważy pracę pięciu klimatyzatorów pracujących 20 h/dobę) i oszczędności benzyny – nie trzeba szukać zieleni poza miastem. Wyliczono też, ile drzew trzeba posadzić, by uniknąć konieczności budowy nowej elektrowni; sprawdzono, że najtańszym i najskuteczniejszym sposobem zmniejszenia emisji CO₂ do atmosfery, jest powiększanie terenów zielonych. Takich przykładów realnej; policzalnej korzyści jest w książkach H. B. Szczepanowskiej mnóstwo, co udowadnia, że relacje między ekonomią a ekologią są nieco inne, niż obiegowe mity.

W rozmowie telefonicznej autorka stwierdziła, że zaistniały już badania naukowe, w których obserwuje się korelacje między obecnością zieleni w mieście a zdrowotnością jego mieszkańców. Kto choć raz odwiedzał pełne zieleni małe, polskie uzdrowiska, ten uzna ów związek za oczywisty i zrozumiały. Ale ekonomistom, politykom i decydentom trzeba to wyliczyć i udowodnić, by mogli podejmować decyzje, które dla zwykłego obywatela są oczywiste.

Oczywistością będzie też stwierdzenie, że żarłocznymi konsumentami tlenu są samochody – więc pytanie: ile zieleni w mieście równoważy obecność (możliwych do policzenia) samochodów? – jest zasadne i potrzebne.

Kraków zajmuje jedno z ostatnich miejsc, jeśli chodzi o ilość zieleni w mieście, najbardziej zielonym miastem kraju jest Szczecin, gdzie na 1 mieszkańca przypada – 64,7 m² zieleni wypoczynkowej (Kraków – 35,8; Warszawa – 47,2).

Na organizację Mistrzostw Europy w piłce nożnej przyznano ogromne kwoty pieniędzy. Konieczne są nowe drogi, pociągi, stadiony. Ale idąc za przykładem amerykańskiej Atlanty, można do tego programu włączyć zadrzewienie i restytucje środowiska przyrodniczego. To poprawi wizerunek miasta i kraju, jakość życia mieszkańców, których życie może też warte jest ochrony.

Czytam w ZB wypowiedzi: *Jak widzisz ruch ekologiczny?* Ponieważ od 1992 r., a więc od ponad 14 lat jestem współpracownikiem ZB – dodam swe uwagi. Za patrona ekologów uważam ks. Jana Twardowskiego – kilka milionów czytelników jego wierszy i książek dzięki Niemu zapewne inaczej postrzega Przyrodę. Warto byłoby przypomnieć pisarzy, którzy wcześniej ciekawie to akcentowali – jak choćby zapomniany Józef Bieniasz: *Leśne wygi*. Warto przypomnieć i może wznowić książki Maurycego

Maeterlincka (*Życie pszczół, Życie mrówek, Życie termitów*), książki Konrada Lorenza i wielu innych.

Niedocenianym sprzymierzeńcem młodych ekologów są właściciele ogródków działkowych – może warto byłoby z nimi połączyć siły? Leśnicy, grzybiarze – to też naturalni sojusznicy i warto do nich dotrzeć.

Gdyby w rzekach były ryby, wędkarstwo straciłoby sens – stwierdził Lech Wałęsa. Otóż ośmielę się twierdzić, że wędkarze szukają ryb w czystych rzekach – zatem mogliby też troszczyć się o czystość tych rzek.

Spacerując po mieście, z łatwością mogę wskazać puste ściany, czekające na pnącza, bluszcz, winorośl. Wyleniałe trawniki, na których można byłoby posadzić krzewy ozdobne. Puste zakątki, podwórka, nieużytki między budynkami – czekające na zielen. Estakady, których beton mógłby się zazielenić, puste przestrzenie przy wjeździe do miasta – gdzie mogłyby rosnąć ozdobne drzewa – posadzone z troską o krajobraz. Gdyby udało się, wzorem Atlanty, program restytucji środowiska przyrodniczego włączyć do przygotowań organizacyjnych Mistrzostw Euro 2012 – warto byłoby wykorzystać wiedzę i doświadczenie działkowiczów, ogrodników, szkółkarzy. Swoją drogą symptomatyczne jest to, iż każde osiedle ma parking i osiedlowego parkingowego. Ale brak osiedlowego ogrodnika, który dbałby o zielen, trawniki, krzewy, drzewa.

W książce H. B. Szczepanowskiej znajduje się wyliczenie, że człowiek w ciągu roku zużywa tyle tlenu, ile wyprodukują go dwa dojrzałe drzewa. Dzięki Internetowi i satelitom można z Kosmosu zobaczyć swój dom, policzyć samochody, drzewa, ludzi. Mam wątpliwości, czy w wielu miastach Polski istnieją 2 drzewa na 1 mieszkańca. A gdyby uwzględnić samochody pożerające tlen – drzew musiałyby być więcej. Czyżby przyszłość należała do mutantów, oddychających tlenkiem węgla i spalinami, dla których tlen byłby zabójczy?

Czy lepiej wdychać tlen za słońną opłatą w specjalnych salonach – czy może po prostu zadbać o drzewa i zielen w mieście?

Książki prof. H. B. Szczepanowskiej polecam gorąco wszystkim ekologom, zwłaszcza mieszkającym w dużych miastach. Mam też nadzieję, że skorumpowana piłka nożna zrehabilituje się choć trochę i dzięki Mistrzostwom, polskim miastom przybędzie zieleni, mieszkańcom Krakowa przypomni się hasło Miasta-Ogrodu, poprawi się też wizerunek Polski w świecie, której inne kraje wciskają pomysły i rozwiązania, od których same już dawno odchodzą.

*) Halina Barbara Szczepanowska, *Wycena wartości drzew na terenach zurbanizowanych*, Instytut Gospodarki Przestrzennej i Mieszkalnictwa (www.igpim.pl), Warszawa 2007.

Zob. także:

Halina Barbara Szczepanowska: *Drzewa w mieście*, Wyd. Hortpress (www.hortpress.com), Warszawa, 2002.

Zielona

nie za bardzo,

a **Góra**

tylko dla wtajemniczonych

tekst: Adam Fularz

Ongiś moją uwagę przykuł film mojego ulubionego reżysera Petera Greenewaya pt. „Kontrakt Rysownika” („The Draughtsman’s Contract”). Obraz ten pełen jest oszałamiająco pięknych widoków, okraszonych niespokojną muzyką Michela Nymana. To właśnie fascynacja pejzażami jest treścią tego, w malarski sposób nakręconego, filmu artystycznego. Nie polecam go widzom szukającym sensacji, gdyż w tym trudnym, pełnym staroświeckiej i niezwykle wyuzdanej XVII-wiecznej angielszczyzny filmie, wiele jej nie znajdą. Jedną z zalet dzieła Greenewaya jest to, iż otwiera nam oczy na piękno krajobrazu i pozwala dostrzec pejzaże, które malowane przez Matkę Naturę, rozciągają się wokół nas. Zwykle bowiem, ciężko je zobaczyć – znikają przygniecione ciężarem dnia codziennego.

Ale pejzaże są wokół nas i zachwycają spacerowicza, jeśli tylko wie, gdzie je można spotkać. Niestety – wiedza o walorach zielonogórskiego krajobrazu dostępna jest tylko nielicznym. Zdaje się, iż moje miasto zapomniało o tym, że jest „górá”, bo i z ulic w dolinach tego nie widać, i o samych górach również zapomniano. Góra Brani-borska, ongiś tak popularna, dziś jest zapuszczona. Mimo to, właśnie tam lubię przyprowadzać osoby płci pięknej na przechadzkę, połączoną z rozkoszowaniem się panoramą bliższej i dalszej okolicy. Wtedy dopiero czuję, że mieszkam w Zielonej Górze. Ale niestety – spacerowicze mają do dyspozycji co najwyżej straszliwie zapuszczony park. Wieża widokowa jest zamknięta, mieści jakieś instytucje, którym lepiej nie przeszkadzać w uwiadzie. Przed wojną była tam restauracja, również dziś, z pewnością nie narzekałaby na brak klientów (wszak miasto rozrosło się

kilkakrotnie), gdyby na powrót zaistniała w tym uroczym, choć niewiarygodnie zaniedbanym miejscu.

W Zielonej Górze powinna powstać Esplanada – luksusowy park na sztucznym wzniesieniu, pełen rzeźb i fontann, a teren ten winien zostać podsypany w górę i otoczony murem oporowym, zakończonym balustradą, z której roztaczałby się zapierający dech w piersiach widok na całą okolicę. Tak wykorzystano pejzaż, jaki roztacza się z niewielkiego wzniesienia nad brzegiem Mozeli we francuskim Metz, gdzie ongiś mieszkałem. Nad brzegiem rzeki zbudowano tam ekskluzywny park, pełen fontann, kwiatów i rzeźb, który stał się ulubionym miejscem wypoczynku mieszkańców. W Zielonej Górze, gdzie „możliwości krajobrazu” zapierają dech w piersiach o wiele bardziej, nikt nie myśli, by to wykorzystać, by z takiego miejsca uczynić atrakcję turystyczną, którą każdy przyjezdny musiałby odwiedzić, aby móc rozkoszować się pięknem tego miejsca.

Po wieży widokowej znajdującej się na górze ze starą skocznią narciarską, w lesie, koło dawnej Politechniki, pozostał jedynie głęboki dół w ziemi, choć tam także widoki są atrakcyjne. Wieża widokowa na Górze Wilkanowskiej, skąd również roztacza się zapierający dech w piersiach widok, jest zamknięta na cztery spusty, choć jest bardziej zadbana niż pozostałe. Wszystkie te budowle winny mieścić restauracje, knajpy, bary, i stawać się celem spacerów, wycieczek, „małej turystyki” weekendowej.

Niestety – dziś jedynym „punktem widokowym” jest teren niewielkiego wzgórze przy Palmiarni. Moim zdaniem cały ten kompleks powinien zostać przebudowany na rodzaj ogrodu botanicznego, którego wciąż brakuje



foto. E. Przybyła

w naszym mieście, mimo różnych zapisów w strategiach. Nikt bowiem nie zauważa, jak bardzo brakuje w Zielonej Górze reprezentacyjnych i zrobionych z rozmachem parków. Ich powstanie zwykle nie wymaga dużych funduszy, jest jednak pracochłonne, wymaga poczucia estetyki i smaku, czego najwyraźniej brakuje rządzącym.

Podobna Esplanada przydałaby się również w Krośnie nad Odrą, gdzie stromy brzeg rzeki tworzy znakomity punkt widokowy. Niestety – tutaj także brak zdecydowanej wizji, rozmachu, chęci podkreślenia unikalnego charakteru tego miejsca, połączonego ze stworzeniem w tym pięknym zakątku knajpek ze stolikami, czekającymi na spragnionych spacerowiczów. Także podzielonogórskie Cigacice, które przed wojną rozwijały „małą turystykę”, opartą na licznych ongiś winnicach (dlatego miasteczko to zwało się „Kurortem Winogronowym”), kilku restauracjach z widokiem na uroczą dolinę i samej rzeki (wszak tutaj Odra przebiega najbliżej Zielonej Góry, także zostały pominięte. Zapomniano o możliwości wykorzystania unikalności tego swoistego „przełomu Odry”, który przyroda tutaj stworzyła. Niewiele osób wyprawia się tam na spacer i

weekendowe pikniki, brak jest też na Odrze uwiecznionych na przedwojennych fotografiach statków wycieczkowych a szkoda. Nieodkryta jest także przepiękna panorama na Wał Zielonogórski, jaka roztacza się z rozłożonego na skraju doliny Odry pobliskiego Górzykowa, przed wojną zwanego „Górnymi Winnicami” (Oberweinberge).

Niestety – najwyraźniej my, Polacy, nie mamy tradycji spacerowania, cieszenia się otoczeniem – inaczej bowiem, staralibyśmy się w pełni wykorzystać tutejszy krajobraz. Odzwierciedla to także nasz język. O ile niemiecki pełen jest zwrotów określających różne warianty spacerowania i przechadzania się, o tyle polszczyzna jest pod tym względem uboga. Ale dajmy naszym współmieszkańcom szansę – stwórzmy kilka miejsc wypoczynku i relaksu dla Zielonogórczyków, wykorzystując w tym celu tutejsze wzgórza i pejzaże i doprowadźmy je „na wysoki połysk”. Otwórzmy się na piękno tutejszego krajobrazu – wszak jest to jedna z unikalnych cech tworzących tożsamość tego miasta, o której najwyraźniej zupełnie zapomnieliśmy, a także zapomnieli ci, którzy za estetykę i tożsamość miasta odpowiadają.

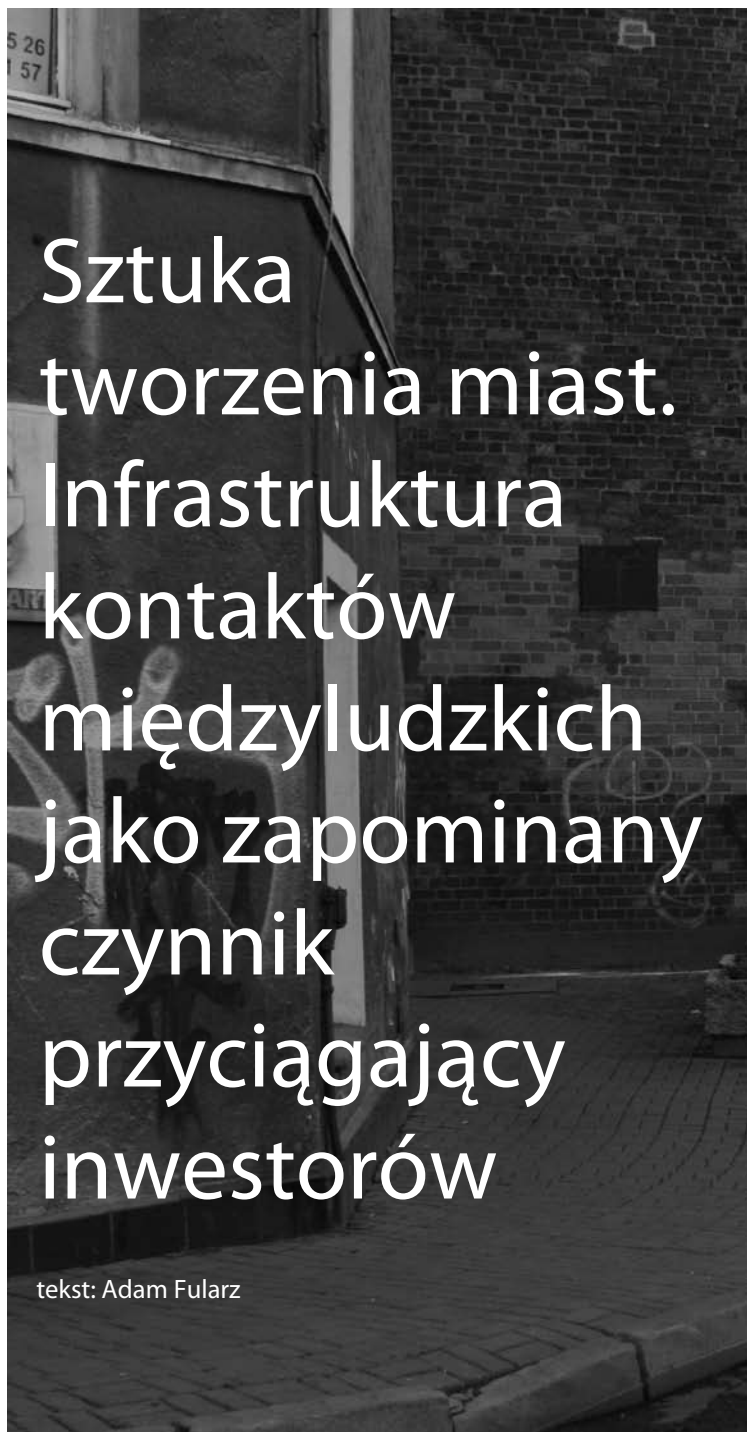
Ostatnio po jednej z konferencji uczestniczyłem w kularowych rozmowach samorządowców z inwestorami. Prezydent miasta Nowej Soli opowiadał anegdotę o tym, jak to stracił inwestorów, ponieważ ci wybrali Wrocław. O wyborze lokalizacji przeważał głos tych managerów, którzy woleli miasto *gdzie o pierwszej w nocy wyjdą na ulice i będzie tłum ludzi i gdzie oferta kultury jest bardziej bogata.*

W wielu polskich miastach brakuje czegoś, co określić można jako kreatywne środowisko. W Polsce znane już są teorie autorstwa dra Charlesa Landry'ego, autora książki *Sztuka tworzenia miast (The Art Of City-Making)*, znanego eksperta Banku Światowego od rewitalizacji miast i metropolii, mającego na swym koncie 450 zrealizowanych projektów w blisko 50 krajach świata. W jego książce *Miasto kreatywne (The Creative City)* pisze on, że dla bogacenia się miasta nieodzowna jest twórcza atmosfera i podaje na dowód swej tezy wiele przekonujących przykładów. Twórcza atmosfera przyciąga wg teorii dowodzonych na kartach jego dzieł kapitał ludzki, a w ślad za nim podąża kapitał finansowy.

Aby twórcza atmosfera w ogóle miała szansę zaistnieć, wymaga ona odpowiedniej, twardej infrastruktury: deptaków, stref pieszych, terenów rekreacyjnych, ławek, fontann, kawiarni, klubów, ogródków kawiarnianych. Świetnym przykładem tej polityki jest Kraków, gdzie istnieje ogromna liczba tego typu infrastruktury, często bardzo atrakcyjnej, jak np. ogródki kawiarniane i piwne w pełnych zieleni podwórcach kamienic czy pełne ławek Planty i Błonia. Wiele miast oferujących mieszkańcom zdegradowane, nieatrakcyjne, pozbawione roślinności przestrzenie miejskie, już tej infrastruktury, sprzyjającej nawiązywaniu kontaktów międzyludzkich, nie ma – są to co najwyżej wybiegi dla psów. Wg Landry'ego miasta te skazane są na upadek, ponieważ nie przyciągną kapitału ludzkiego.

Do tej infrastruktury zalicza się wg Landry'ego przede wszystkim infrastruktura miękka – oprócz instytucji zaliczają się do niej także normy i społeczne zwyczaje. Jedne z nich mogą przyspieszać rozwój, inne go blokować. Czynnikiem blokującym rozwój jest wg Landry'ego uprzedzenie do obcych (ksenofobia), a czynnikami wspomagającymi rozwój są tolerancja, otwartość, zaufanie.

Głównym z kluczowych warunków sukcesu metropolii jest kultura, będąca częścią infrastruktury miękkiej. Kultura przyciąga bowiem związaną z nią bohemę artystyczną, powoduje jej aktywizację. Kultura buduje twórczą atmosferę miasta. Tam gdzie kwitnie życie kulturalne, ludzie chcą się spotykać i rodzą się nowe pomysły. To bohema zaraża ludzi twórczą inspiracją, innowacyjnością, nonkonformizmem prowokującym zmiany. Miasta bez kultury zastygają w rozwoju. To za radą Landry'ego wiele



Sztuka tworzenia miast. Infrastruktura kontaktów międzyludzkich jako zapomniany czynnik przyciągający inwestorów

tekst: Adam Fularz

miast żyjących w stagnacji, zdecydowało się inwestować w teatry, muzea, galerie, festiwale, by ściągnąć bohemę i stworzyć atmosferę dla spotkań.

Duże korporacje międzynarodowe, ze względu na swych pracowników, wolą się lokować w miastach, których otoczką kulturalną tworzy imidż miasta kreatywnego. Wybierają miasta, w których sądzą, iż znajdą bardziej kreatywnych, pomysłowych, utalentowanych pracowników. Kreatywność jest dziś jedną z najbardziej poszukiwanych u pracowników cech. Ponadto chcą lokować się w miastach, w których ich kadra będzie czuła się na tyle



foto. E. Przybyła

dobrze, by nie myśleć o zmianie pracodawcy i wybraniu lepszego ośrodka.

Żyjemy w czasach postmodernizmu, sztuki minimalistycznej. To okres, w którym popularne są inne, bardziej postmaterialistyczne i mocno zdywersyfikowane koncepcje życia. Dawne religie zastępuje wyznaniowy patchwork – indywidualny zlepek fragmentów różnych wyznań. Kultury zazębiają się, przenikają, mieszając się w podobnym stopniu jak religie.

Inwestorzy, szczególnie ci zagraniczni, poszukują ośrodków, w których nie napotkają wrogości dla swego

odmiennego trybu życia, innej wiary czy zwyczajów. Poszukują ośrodków o rozbudowanym, różnorodnym życiu kulturalnym. Wolą te z ulicami pełnymi ulicznego gwaru i ogródków kawiarnianych od miast z wymarłymi centrami, zdegradowanymi np. nadmiernym ruchem samochodowym, miast których mieszkańcy nie znają innych kultur, są ksenofobicznie nastawieni do obcych.

Leeds, miasto położone na północy Anglii, może być przykładem miejsca, które przez moment było klubową stolicą kraju, a do dziś jest mekką fanów imprez muzyki klubowej. Jednocześnie jest trzecim centrum finanso-



wym Królestwa. Niedawno wybrano je najlepszym brytyjskim miastem do prowadzenia biznesu. Wielu managerów jeździ tam na imprezy nawet z Londynu. Co wieczór organizowanych jest kilkadziesiąt imprez klubowych, nie wspominając o pozostałej ofercie.

Miasto podkreśla na każdym kroku swoją wielokulturowość. Symptomaticznie tego może być np. przyjazny stosunek do rastafarian, tworzących większą część sceny muzyki klubowej tego postindustrialnego miasta, objawiający się nawet w chronieniu ich imprez, korowodów czy festynów przez miejscową policję, rzecz zupełnie nie do pomyślenia w Polsce. Utrzymuje się centra, w których lokalni muzycy mogą profesjonalnie nagrywać swoją twórczość, promuje dj-ing, udostępniając wszystkim chętnym do nauki kosztowny sprzęt didżejski, ustawiany na specjalnych stoiskach podczas imprez masowych. Dzięki temu młodzież ma szansę zaznajomić się np. z techniką odtwarzania muzyki z płyt winylowych. Kul-

turę wspiera się całościowo, zaczynając od samych podstaw. Wiele zespołów o światowej sławie, rozpoczęło swą karierę właśnie w tym mieście, np. *Iration Steppaz*, *Chumbawamba*, *Forward Russia*.

O ile wielokulturowy Wrocław jest polskim przykładem miasta skutecznie przyciągającego kapitał ludzki i finansowy, o tyle antyprzykładem jest tu Zielona Góra. Miasto traci mieszkańców, szczególnie tych młodych. Aż jedna trzecia ankietowanych osób do 30 roku życia, wyraziła niezadowolenie z mieszkania tam, jedna czwarta za główny mankament miasta uznała brak interesującej ich oferty kulturalnej, stawiając kulturę nawet ponad rynek pracy, zresztą bardzo nieatrakcyjny w tym dziś niemal całkowicie pozbawionym przemysłu mieście.

Aż 66% osób do 30 roku życia mocno lub bardzo mocno dośkwiera słabą ofertą kulturalną lub jej brak. 36% osób poparło tezę, iż jeśli chodzi o kulturę, to w mieście jest fatalnie, osoby te nie mają gdzie się udać



foto. E. Przybyła

i nudzą się. Co czwarta osoba wyjeżdża raz w miesiącu i częściej poza miasto, w celach rozrywkowych. Również co czwarta osoba planuje opuścić miasto, gdy tylko będzie mogła, 30% pozostałoby w nim gdyby miało takie same możliwości pracy i rozrywki jak w innych miastach. Dalsze 30% rozważa taką możliwość. Jedynie 16% osób ankietowanych nie zamierza opuścić tego miasta. Ocenę ankietowanych na temat ilości osób, które już opuściły to miasto przedstawiono w tabeli. Są to dane szokujące, ale podobne symptomy jak w Zielonej Górze występują w wielu innych miastach kraju.

W Zielonej Górze dodatkowo kryzys kulturalny pogłębiają znikome nakłady na kulturę (na tą bardziej współczesną i popularną, muzyczną czy taneczną część kultury przeznaczono jedynie 77 tys. PLN z ponad 300 mln budżetu miasta), podczas gdy większość z kilku mln środków na kulturę przeznaczono na finansowanie etatów pracujących w domach kultury. Placówki te obsadzone

są przez osoby niekompetentne, niepotrafiące współpracować z osobami czy organizacjami z zewnątrz. Dla przykładu, ustosunkowanie się do propozycji reaktywowania festiwalu reggae w Zielonej Górze zajęło osobom odpowiedzialnym za miejską kulturę ponad półtora miesiąca. Uzyskanie jakiegokolwiek odpowiedzi, nawet negatywnej, wymagało licznych ponagleń. Miasto dawniej organizujące festiwal o międzynarodowym zasięgu (Festiwal Piosenki Radzieckiej), dziś nie organizuje nic poza niewielkimi koncertami coverów przebojów sprzed lat. Tamtejszy amfiteatr przez długie lata był ruiną, niedawna inwestycja w jego remont była nietrafiona: do dziś nie zadaszono go, co uniemożliwia przeprowadzanie w nim imprez o większym budżecie, z uwagi na ryzyko niepogody.

Władze tego miasta poleciły w 2007 r. zrywać wszystkie plakaty imprez z muzyką klubową, nie udostępniły bezpłatnych słupów i tablic tak jak to czynią inne miasta, pozostawiając jedynie możliwość odpłatnego rozplakutowywania imprez przez mający monopol miejscowy ośrodek kultury. Wysoki koszt typowego plakatowania (od 200 do 400 PLN) powoduje dalszą zapaść życia kulturalnego Zielonej Góry. Dodatkowo do tego dochodzi represyjny stosunek tamtejszych władz do np. do rastafarian, tworzących w tym mieście lwią część oferty muzycznej, czy też niedawne akty napaści neonazistów na młodzież z takich subkultur.

Centrum Zielonej Góry wieczorami wymiera, brak jest przechodniów, tego tłumu tak widocznego wieczorami np. w centrum Wrocławia. Nieliczni managerowie klubów mają wytaczane procesy sądowe za zakłócanie ciszy nocnej. Brakuje dzielnicy rozrywki, nieliczne kluby wyniosły się na przedmieścia czy nawet poza administracyjne granice miasta. Nie ma tam nawet parku z prawdziwego zdarzenia, ani salonu towarzyskiego w postaci ogródków kawiarnianych czy piwnych. Nawet jeśli nieliczne przybytki tego typu istnieją, są one otoczone brzydkimi budynkami i ułożone w pozbawionym zieleni, zaniedbanym, od lat nieremontowanym centrum miasta, wyłożonym płytkami sprzed 40 lat. Zielona Góra jest dobrym antyprzykładem „sztuki tworzenia miast” wg Landry’ego.

Tabela. Odpowiedzi ankietowanych młodych mieszkańców Zielonej Góry na pytanie „Oceń procentowo, oszacuj jaki procent twoich znajomych opuścił to miasto?”

- 1) 27,39% [43 osoby] 30-49%
- 2) 25,48% [40 osób] 10-29%
- 3) 19,11% [30 osób] 50-70 %
- 4) 17,83% [28 osób] poniżej 10%
- 5) 8,92% [14 osób] powyżej 70%

Źródła:

1) Witryny internetowe www.charleslandry.com oraz www.comedia.org.uk

2) Badanie jakości życia osób młodych w mieście Zielona Góra, wyniki ankiety on-line: www.ankietka.pl/wyniki/1030/zobacz.html

3) Żakowski Jacek, Edwin Bendyk *Miłuj geja swego*, „Polityka”, 23/2005 (2507)

Warszawa, 21.6.2007 r.
Wywiad przeprowadziła
Jurata Bogna Serafińska

Jurata Bogna Serafińska – wywiad z Jadwigą Łopata

Jadwiga Łopata – działaczka zaangażowana w działania na rzecz zachowania wartości kulturowych i przyrodniczych polskiej wsi oraz promocję tradycyjnego i ekologicznego rolnictwa, ekoturystyki i ekologicznych technologii. Założycielka stowarzyszenia ECEAT i Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi. Laureatka Nagrody Goldmana, czyli tzw. Ekologicznego Nobla.

Promuje Pani w Polsce program ekologicznych gospodarstw rolnych. Jest Pani założycielką (1993) i pierwszym prezesem polskiego oddziału Stowarzyszenia ECEAT (Europejskie Centrum Rolnictwa Ekologicznego i Turystyki). Wspólnie z sir Julianem Rose powołała Pani Międzynarodową Koalicję dla Ochrony Polskiej Wsi ICPPC (International Coalition to Protect the Polish Countryside), której siedziba znajduje się w Stryżowie, koło Wadowic. Obie organizacje prowadzą działalność zachęcającą małe rodzinne gospodarstwa rolne do tradycyjnych i organicznych metod uprawy. Czy mogłaby Pani wyjaśnić czym różnią się te dwie organizacje?

ECEAT – Poland skupia się głównie na promocji rolnictwa ekologicznego oraz pomocy gospodarstwom, które mają atest producenta żywności ekologicznej, bądź też, które przedstawiają się na ekologiczne metody produkcji. Turystyka jest tu narzędziem. Ekorolnicy mają problem ze sprzedażą swoich produktów bo często ich gospodarstwa są położone w pięknych okolicach, ale daleko od miast. A więc wymyśliłam, że dobrze będzie jeśli konsumenci – turyści będą po prostu przyjeżdżać do takich gospodarstw, jeść na miejscu i kupować żywność, cieszyć się pięknem natury i gościnnością gospodarzy. W dodatku takie gospodarstwa to świetne miejsca edukacji ekologicznej. To było ponad 16 lat temu, kiedy zdecydowałam się wyjechać do Holandii, aby tam, wspólnie z kolegami, opracować podstawy ekoturystyki na bazie ekologicznych gospodarstw rolnych. To Holendrzy byli naszymi pierwszymi turystami.

Byli zachwyceni wysoką jakością naszej żywności, metodami jej produkcji, gościnnością i bioróżnorodnością. Później przyjeżdżali Belgowie, Niemcy, Francuzi, Anglicy a nawet Amerykanie i Japończycy. W końcu i nasi rodacy docenili gospodarstwa ekoturystyczne zrzeszone w ECEAT – Poland i często do nich wracają. Teraz do sieci należy 20 państw. Ale ja zdecydowałam się przekazać tę organizację w inne – dobre – ręce. Musiałam to zrobić, abym mogła poświęcić cały czas dla nowo powstałej Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi (ICPPC – International Coalition to Protect the Polish Countryside).

Cele ICPPC są znacznie szersze niż ECEAT i „wyrósł” z mojego dziesięcioletniego doświadczenia, kiedy byłam prezesem ECEAT – Poland. Chodzi nam o ochronę dobrych wartości całej polskiej wsi – bogactwa natury, pięknych krajobrazów, tradycji i kultury oraz tysięcy dobrych rolników, którzy kochają ziemię, swoją pracę i swój sposób życia. Mamy półtora miliona drobnych, tradycyjnych gospodarstw rodzinnych, z czego ekologiczne – atestowane – stanowią tylko około 7000. Dobre, tradycyjne metody produkcji żywności, lokalna sprzedaż zasługują również na ochronę i promocję. Chcemy też, aby na wieś wprowadzano nowoczesne, ekologiczne technologie. Takie, które nie zniszczą bezcennych wartości wymienionych wyżej. Przykłady można zobaczyć na naszej stronie www.eko-cel.pl

Pani działalność nie ogranicza się wyłącznie do spraw wsi. Chodzi o cały świat przyrody, cały ekosystem. Z takimi problemami zetknęłam się po raz pierwszy w dzieciństwie, czytając powieść Marii Rodziewiczówny „Lato Leśnych Ludzi”, która klasyfikowana jest obecnie jako utwór dla młodzieży o wątku i przesłaniu ekologicznym. Powieść ta powstała w czasie, kiedy termin „ekologia” nie był jeszcze powszechnie znany i stosowany. Autorka przedstawiła nie tylko piękno przyrody, ale i konieczność szacun-

ku dla jej praw oraz niebezpieczeństwa związane z ingerencją w ekosystem. Opisała puszcę (jako swobody „bioregion”) w taki sposób, że nie powstydzili się go dzisiejszy wybitny pisarz i naukowiec zarazem. **Moje pytanie – czy Pani pasja związana z ekologią nie zaczęła się od takiej właśnie, pobudzającej wyobraźnię, lektury?**

Ja miałam szczęście urodzić się na wsi i wyrastać w małym gospodarstwie rodzinnym w bardzo tradycyjnej wsi. Mieliliśmy różne zwierzęta, uprawialiśmy zboża, warzywa, było dużo drzew owocowych oraz pszczoły. Sąsiedzi przychodzili pomagać w pracy, a my chodziliśmy do nich, kiedy potrzebowali pomocy. Wspólnie, społecznie naprawialiśmy drogi, budowaliśmy szkołę. Było dużo zabaw i spotkań. Wszyscy troszczyli się o zwierzęta, rośliny, ludzi. Nie było śmieci w lasach. Co jakiś czas przyjeżdżał woźnica i zabierał stare szmaty i złom. W zamian dawał naczynia lub ostrzył noże. Butelki, szklane oczywiście,



bo plastikowe nie istniały, oddawało się do wiejskiego sklepu. Wszystko było pakowane w papier, a na zakupy chodziło się z własną torbą lub siatką. Zużyte książki i zeszyty odnosiliśmy do szkoły, do której chodziłam codziennie 3 km. To były wspaniałe spacerzy z grupą kolegów i koleżanek, wśród pięknych kasztanów i kolorowych łąk. Po drodze zbieraliśmy grzyby i spijaliśmy źródlaną wodę. Teraz takie miejsca nazywa się ekologiczną wioską. Ludzie z trudem próbują „budować” takie społeczności. Kiedy byłam młodsza wszędzie były takie wioski i to było normalne. Szkoda, że tak dużo się zmieniło na wsi i że tak dużo już straciliśmy. Po skończeniu liceum wyjechałam na studia do Krakowa. Wtedy często chorowałam. To była reakcja mojego organizmu na dramatycznie inne warunki, w jakich przyszło mi żyć. Zanieczyszczone powietrze i woda, żywność niskiej jakości i do tego stres. Po studiach podjęłam pracę jako programista w najlepszym ośrodku informatycznym. W tym czasie często odwiedzałam wieś i „serce mi pękało”, kiedy obserwowałam jak się zmienia, upada, traci swoje wartości. To było moja główną motywacją do podjęcia walki o polską wieś i wspaniałych rolników, którzy są skarbnicą mądrości.

Została Pani nagrodzona w kwietniu 2002 r. Nagrodą Goldmana – tzw. Ekologicznym Noblem. Biorąc pod uwagę, że co roku nagrodę taką otrzymuje tylko jeden przedstawiciel danego kontynentu – jest to bardzo wielkie wyróżnienie. Jak wpłynęło to na Pani życie i działalność?

Bardzo się ucieszyłam z tej nagrody, bo przyznanie jej świadczyło o tym, że „wielki świat” docenia polską wieś i tradycyjnych rolników, skoro daje nagrodę za pracę na ich rzecz. W USA, Kanadzie i w Zachodniej Europie wsie są puste, są „sypialniami” dla ludzi pracujących w mieście. Gospodarstwa są olbrzymie, monotonne, środowisko naturalne ubogie, zniszczone agrochemią i przez genetycznie zmodyfikowane uprawy. Ludzie z „wielkiego i bogatego świata” wiedzą, że popełnili wielki błąd, którego nie można naprawić. Zniszczyli coś, czego nie można kupić za żadne pieniądze. Chodzi mi o bogactwo przyrodniczo-kulturowe i wspólnoty wiejskie. Dzięki Nagrodzie

Goldmana mogliśmy, w ramach ICPPC, kontynuować nasze działania, szkolenia, warsztaty. A przede wszystkim zbudować EKOCENTRUM ICPPC, w którym promujemy nowoczesne, ekologiczne technologie w połączeniu z tradycyjnymi.

Podczas ceremonii w San Francisco twórca nagrody, Richard N. Goldman, wręczając Pani nagrodę, powiedział: działalność Jadwigi Łopaty chroni małe gospodarstwa ekologiczne w Polsce, ich bogatą spuścizną kulturową i wyjątkową różnorodność biologiczną jako model dla Europy. Co zmieniło się przez lata, które upłynęły od tego czasu i jak wygląda obecnie polska rzeczywistość w stosunku do zamierzonego modelu?

W 2002 r. było więcej entuzjazmu i nadziei na pozytywne zmiany. Teraz ciężko je znaleźć. Tysiące małych, lokalnych, dobrych przetwórci upadło. Z tego powodu np. rolnicy nie mają gdzie sprzedawać mleka, a więc sprzedają krowy. To zmienia krajobraz i zmusza rolników do stosowania chemicznych nawozów. Środowisko jest coraz bardziej zanieczyszczone. 85% unijnych dotacji trafia do 10%

gospodarstw. Korzystają tylko olbrzymie farmy, które często są w obcych rękach np. amerykańskich lub duńskich businessmenów. Ich sposób gospodarowania dramatycznie niszczy nasze środowisko naturalne. Jakość żywności jest coraz gorsza. „Stajemy się nowoczesni”, bezkrytycznie przyjmujemy „nowinki”, zbyt łatwo zapominamy o naszej tradycji. A tymczasem wygra tylko ten, kto postawi na jakość, a nie na ilość. Jakość i lokalna sprzedaż to jest nasza dobra przyszłość. Jest takie dobre hasło dla konsumentów, którzy chcą zachować zdrowie: „Myśl globalnie, jedz lokalnie i sezonowo”. Najlepiej zaopatrywać się u zaprzyjaźnionego rolnika.

W czerwcu 2002 r. EKOCENTRUM ICPPC odwiedził następcą tronu Wielkiej Brytanii, księżę Karol. Jak wyglądała wizyta i czy coś konkretnego z niej wynikało? Czy w późniejszych latach nadal utrzymywało się zainteresowanie osób wysoko postawionych sprawami ekologii?

To było wielkie wydarzenie dla nas i dla rolników, którzy się z nim spotkali. To ta sama grupa rolników, z którą współpracujemy. Helikopter z księciem Karolem wylądował na naszej łące, z której spacerem przeszliśmy do EKO-CENTRUM ICPPC. Najpierw mój syn, Krzysztof, który był „motorem napędowym” powstania EKO-CENTRUM oprowadził księcia Karola, a potem było spotkanie z rolnikami i poczęstunek. Księżę wyraził duże poparcie dla ICPPC za nasze działania oraz dla tradycyjnych i ekologicznych rolników. Smakowały mu produkty, wypytywał o przepisy. Było bardzo miło, ale krótko. Pozostały nam miłe wspomnienia i zdjęcia. Zapraszam na www.icppc.pl

Była Pani przeciwniczką przystąpienia Polski do Unii Europejskiej ze względu na zagrożenie dla małych, rodzinnych gospodarstw, które mogły zostać zmuszone do wyboru pomiędzy przekształceniem się w przedsiębiorstwa rolnicze na dużą skalę albo perspektywą ruiny gospodarczej. Czy i co zmieniło się po przystąpieniu Polski do Unii?

Niestety, po trzech latach członkostwa w Unii Europejskiej rolnicy z małych gospodarstw rolnych (to jest około 1,5 mln gospodarstw) często mówią do mnie: *Szkoda, że nie posłuchaliśmy Was przed referendum*. To gorzka satysfakcja. Przykro mi obserwować narastające niezadowolenie tych rolników, złe traktowanie ich przez administrację, zmniejszanie aktywności gospodarstw. Np. jest coraz mniej zwierząt, zmniejsza się różnorodność gospodarstw, coraz więcej młodych „ucieka” ze wsi, z kraju. Mówi się im, że „gdzieś tam” będzie im lepiej. I tak tracimy dobrze wykształconych ludzi (wykształconych w większości za nasze wspólne pieniądze, zebrane przez różne formy podatków). Pracują oni najczęściej w barach, restauracjach, hotelach, tracąc swój potencjał. Te 1,5 mln małych gospodarstw rolniczych dostaje groszowe dotacje, a z drugiej strony odebrano im możliwość sprzedaży nadwyżek produkcyjnych, a więc gospodarstwa te są coraz biedniejsze. Rolnicy czują się coraz bardziej zagrożeni i kontrolowani.

Czy w dalszym ciągu uważa Pani, że jeśli zwiększy się pomoc finansową i pomoc przeznaczoną na promowanie gospodarstw ekologicznych, ekoturystyki i paliw niezagrażających środowisku, to Polska ma szansę stać się wiodącym producentem żywności organicznej, odnawialnych źródeł energii i atrakcją ekoturystyczną w Europie?

Tak. Rozszerzyłabym tylko teraz tę pomoc, o której Pani wspomniała, o tradycyjne gospodarstwa rodzinne. Z doświadczenia bowiem wiem, że tysiące tych rolników prowadzi uprawy prawie ekologicznymi metodami. Nie starają się o atesty, bo nie chcą być zależni od urzędów, którym nie ufają. Dodałabym również do tego konieczność sezonowej i lokalnej produkcji i lokalnej konsumpcji. Konsumenci, którzy są świadomi i chcą spożywać dobrej jakości żywność, muszą kupować ją lokalnie. Ta lokalność to również olbrzymi „przyczynek” do poprawienia ekonomii małych gospodarstw i zmniejszenia zanieczyszczenia, które powoduje globalne ocieplenie.

Walczy Pani o wiele spraw, m.in. o zdrową żywność, a ostatnio występuje Pani także przeciwko GMO, czyli genetycznie zmodyfikowanej żywności. 25.4.2007 została na ten temat zorganizowana konferencja na Wawelu. Ogłoszono wówczas notę prasową, będącą przesłaniem dotyczącym przyszłości Polski. Nota ta brzmi dramatycznie. Jest w niej mowa o niszczeniu ostatniego bastionu tradycyjnego, proekologicznego rolnictwa i o tym, że obecne uprawy roślin genetycznie modyfikowanych zagrażają zdrowiu ludzi i mogą przynieść szkodę środowisku naturalnemu. Czy są jakieś konkretne wyniki konferencji na Wawelu?

Niewystarczające. Rząd RP nie odpowiada na nasze apele. Teraz tworzymy międzynarodową sieć organizacji i osób prywatnych. Żądamy całkowitego zakazu dla GMO w Unii Europejskiej. Nie oddamy Polski w ręce ponadnarodowych korporacji. Wierzę, że dużo więcej ludzi myśli i czuje jak ja. Proszę Was, odezwijcie się głośno! Razem możemy wygrać! Zapraszam na www.gmo.icppc.pl

Na koniec pytanie bardziej osobiste. Z całej Pani działalności przebija miłość do przyrody. Czy ma Pani również u siebie w domu przedstawicieli flory i fauny, czyli ulubione rośliny i czworonożnych przyjaciół? I czy znajduje Pani jeszcze czas na jakieś inne pasje i ulubione zajęcia?

Prowadzę małe gospodarstwo. Uprawiamy warzywa, owoce i trochę ziół. Jest dużo ptaków, są żaby, jeże, jaszczurki, węże, kuny, pszczoły, motyle, a nocną ciemność rozjaśniają świetliki. Lubię chodzić po łąkach i górach, czasami maluję. Lubię gotować, piec, szyć. Lubię ciszę.

Dziękuję za rozmowę i życzę wielu sukcesów w dalszej Pani działalności.



tekst: Witold Nyckowski
ul. Spacerowa 14
09-500 Gostynin
tel. 024 235-21-12
tel. kom. 0665 488-643
Gostyń 1.6.2007



„Rzuć palenie” Kolektor słoneczny

Postawmy sobie pytanie.

Czy jest możliwe w warunkach polskich, ogrzewać dom za darmo?

To dość trudna sytuacja i pewnie wydaje się niemożliwa, ale spróbować warto.

Zacznę od przygotowania ciepłej wody użytkowej (CWU).

W tym przypadku rozwiązanie jest bliskie osiągnięcia pełnego sukcesu, ale bez dodatkowej energii nie do zrealizowania. Chyba, że będziemy taką mieć. Jednak ten problem możemy poruszyć w dalszych rozważaniach.

Problem

Mieszkając we własnym domu miewamy problemy z CWU, chyba, że mamy za dużo pieniędzy. Jest jednak przyroda, która może nam pomóc zapobiec beztróskiemu marnotrawieniu naszych dochodów. Przykładów na rynku mamy wiele: pompy ciepła, wiatraki, elektrownie wodne, ogniwa fotowoltaiczne, geotermalne źródła energii, kolektory słoneczne. Są to rozwiązania, które nie produkują spalin, a tym właśnie zainteresowana jest przyroda. Nas, jako element tej przyrody, interesuje jej zachowanie i zachowanie pełnego portfela. Wiemy jednak, że nawet w przyrodzie nie ma nic za darmo. Jedni giną, by inni mogli żyć. Musimy i my zainwestować w to, byśmy mogli dalej żyć na tej planecie.

Wybór

Z palety rynkowych ofert, wybrałem kolektory słoneczne.

Zapytacie dlaczego? Powodów jest wiele:

1. Proste rozwiązanie konstrukcyjne (możliwe do samodzielnego zrealizowania).
2. Koszty wykonania i instalacji w zasięgu przeciętnego Polaka.
3. Brak skomplikowanych elementów konstrukcyjnych.

4. Samodzielne funkcjonowanie.

5. Praktycznie bezobsługowy układ (czasami trzeba wymienić płyn solarny).

6. W niektórych rozwiązaniach całkowity brak mechaniki i elektroniki.

7. Nie mieszkam nad rzeką.

8. Moja działka nie jest duża.

9. Znaczna sprawność układu grzewczego kolektorów.

10. Nie przeszkadza sąsiadom.

Dziwne, ale powstał dekalog przemawiający za tym rozwiązaniem. Jest jeszcze wiele innych zalet tego rozwiązania ale czy to nie wystarczy, by z niego skorzystać?

CWU

W lipcu 1999 r. popatrzyłem w niebo innymi oczami. Właśnie wtedy zainstalowałem pierwsze kolektory w swoim domu. Pytań było wiele: czy to zadziała, jakie koszty, czy nagrzeje wodę, do jakiej temperatury, czy, czy? Ale jest w człowieku chęć podejmowania próby walki z własnymi pomysłami i trzeba je realizować, choć przeciwności jest wiele. Podjąłem tę walkę i jestem zadowolony.

Schemat instalacji solarnej

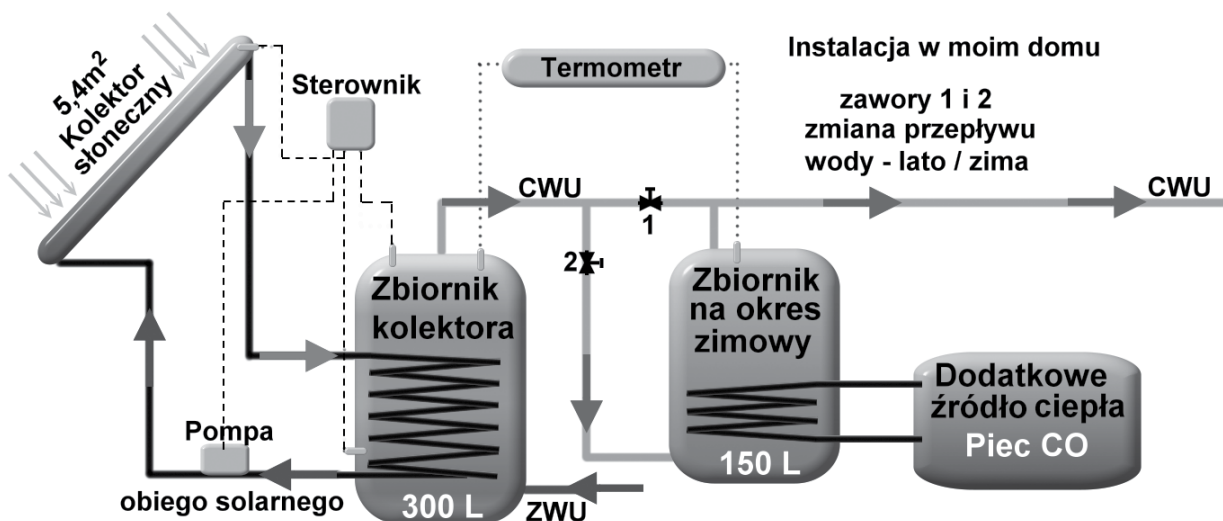
Wiecie sami jak bardzo mobilizuje opinia innych i własna satysfakcja z realizacji udanych pomysłów. Przykładem jest sytuacja, kiedy to przychodzi do mnie znajomy i pyta co to takiego na moim dachu. Wyjaśniłem pokazałem, a on mówi, że założy sobie takie kolektory. Ucieszyłem się, że zainteresowałem go swoim przykładem.

Efekt

Po kilku latach użytkowania postanowiłem zrobić zapis wydajności kolektorów słonecznych własnej konstrukcji. Przeprowadziłem pomiary rzeczywistego uzysku ciepła w 2003 r. codziennie między godziną 15 a 17.

Tabela 1. Pomiar temperatury wody podgrzanej przez 4 kolektory słoneczne o łącznej powierzchni 5,4 m² własnej konstrukcji. Wartości w Celsjuszach.

2003 r. Kolektory słoneczne o powierzchni czynnej 5,4 m ² i zbiornik 300 litrów													
Temperatury wody w °C w zbiorniku w poszczególnych dniach miesiąca													
dzień/miesiąc	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	średnia
1	18	8	17	38	48	40	48	56	54	39	29	14	34,1
2	12	21	19	45	42	45	44	65	49	41	31	11	35,4
3	11	14	22	28	47	44	57	52	55	29	25	10	32,8
4	9	13	25	32	41	51	62	66	57	38	27	9	35,8
5	7	18	22	36	42	54	59	55	29	39	33	22	34,7
6	8	22	23	32	46	45	42	57	34	37	22	23	32,6
7	11	24	32	33	40	42	67	54	48	39	29	22	36,8
8	9	30	24	38	28	55	60	61	45	49	24	11	36,2
9	12	18	32	44	30	58	69	54	50	40	20	10	36,4
10	18	8	38	49	32	56	64	52	47	49	19	9	36,8
11	8	12	35	32	44	54	62	50	39	47	9	15	33,9
12	20	25	33	30	38	51	61	61	37	28	10	16	34,2
13	18	21	39	29	39	49	58	47	29	39	12	9	32,4
14	21	22	24	36	33	50	54	49	39	40	11	8	32,3
15	9	29	22	34	32	57	45	47	50	47	21	21	34,5
16	9	19	27	37	45	64	51	66	45	46	11	19	36,6
17	11	8	29	39	48	45	56	61	47	32	10	20	33,8
18	14	9	21	44	49	54	58	52	39	35	9	11	32,9
19	24	11	28	46	52	61	64	60	42	36	8	15	37,3
20	15	18	22	41	54	53	55	68	40	34	23	18	36,8
21	14	21	28	40	56	57	58	52	39	29	25	19	36,5
22	21	19	29	49	40	49	45	54	44	33	11	10	33,7
23	25	12	29	34	48	57	59	54	32	30	24	18	35,2
24	19	19	33	36	55	54	50	47	32	37	26	10	34,8
25	15	28	22	41	52	50	64	54	38	27	21	9	35,1
26	19	24	27	38	50	62	62	50	41	22	11	9	34,6
27	14	9	29	28	48	60	66	47	47	25	10	8	32,6
28	22	17	24	45	55	57	68	56	32	22	21	12	35,9
29	10	0	32	34	52	51	65	44	49	32	16	9	32,8
30	10	0	39	37	45	59	69	47	36	35	11	12	33,3
31	11	0	34	0	39	0	49	55	0	36	0	11	19,6
średnia	14,3	16,1	27,7	36,3	44,2	51,1	57,8	54,6	40,8	35,9	18,0	13,5	34,2
Inne źródła ciepła nie miały wpływu na podgrzewanie wody													
Pomiaru dokonywano między godziną 15 a 17 każdego dnia													
Uwzględnić trzeba, że w ciągu dnia pobierano ciepłą wodę użytkową													
Zbiornik 300 litrów to pierwszy zbiornik w układzie podgrzewania wody													



Kilka wniosków

- Średnia temperatura wody w zbiorniku 300 l przez cały rok to 34,2°C (od stycznia do listopada **średnia** temperatura wody w zbiorniku to 36°C!).
- Ponieważ temperatura wymagana do kąpieli pod prysznicem to 36°C, więc od kwietnia do praktycznie października mamy **CWU z samych kolektorów słonecznych**.
- Od listopada do marca występuje potrzeba dodatkowego podgrzania wody.

Wyliczenia finansowe to odrębna dziedzina wiedzy. Ważne jest dla mnie i mojej 4 osobowej rodziny, że przez większość roku nie płacimy nic za podgrzewanie wody.

Założenia i obliczenia

Średnioroczna temperatura CWU uzyskanej z kolektorów słonecznych to 34,2°C

CWU potrzebna do kąpieli – temperatura 36°C

ZWU dostarczona do budynku – temperatura 8°C

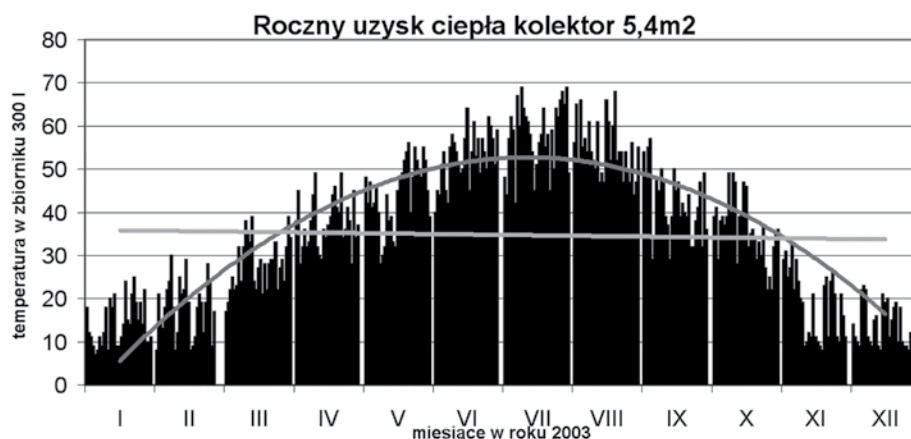
Nagrzewamy więc wodę do 36°C od 8°C

Z prostych obliczeń na podstawie tabeli 1 wynika:

Układ bez kolektorów słonecznych 36°C – 8°C = 28°C = 100% kosztów ogrzewania

Układ z kolektorami słonecznym 36°C – 34,2°C = 1,8°C

$1,8 : 28 = 0,06 \times 100\% = \mathbf{6\%}$



Do naszych wydatków ma to się tak:

- Gdy podgrzewamy wodę od **8°C do 36°C** mamy **100%** kosztów uzyskania CWU
- Gdy podgrzewamy wodę od **34,6°C do 36°C** mamy **6%** kosztów uzyskania CWU

Widać na przykładzie praktycznym, że zyski są duże.

Oczywiście trzeba uwzględnić wszelakie straty (występują one w każdym przypadku), również to, że nie zużywamy w całości CWU. W przypadku posiadania kolektorów słonecznych nie szkodzi, że tej podgrzanej wody nie zużyliśmy – Słońce grzeje za darmo.

Czy trzeba tego dotknąć, by uwierzyć?



ŻYCIE W WYPRZEDAŻY

tekst: Jerzy Paweł Listwan

Co ma większą wartość: powietrze czy diamenty?

David Korten

Co byś powiedział, gdyby ktoś przyszedł i powiedział, że chce odkupić twoje prawo do powietrza, którym oddychasz? Że jest zdecydowany i prosi tylko, żebyś podał sumę? A gdyby jeszcze dodał, że w zasadzie nic nie tracisz, bo pozwoli ci dalej z niego korzystać – chodzi tylko o to, żeby powietrze należało wyłącznie do niego?

Nieszkodliwy wariat? Już prawie jesteś gotów przyjąć ten niespodziewany przypływ gotówki, kiedy odzywa się przeczulona wyobraźnia: a jeśli właściciel zacznie kiedyś pobierać opłaty za oddychanie „jego” powietrzem? A jeśli, co gorsza, dojdzie do wniosku, że może je zużyć w celach, które przyniosą mu więcej zysku niż opłaty od użytkowników takich jak ty? Przecież prawo (prawo własności) będzie po jego stronie.

Prywatyzacja powietrza wydaje się jeszcze absurdem, ale do niedawna takim samym absurdem wydawała się prywatyzacja wody. Dziś jest to fakt, w jednych krajach następczający drobnych przykrości milionom płatników rachunków za wodę (prywatne wodociągi muszą nie tylko w pełni pokryć koszty, ale i osiągnąć zysk), w innych wywołujący tragedie. W RPA, gdzie wprowadzenie rynkowych stawek za dostarczanie wody i konsekwentne odcięcie dostaw dla rodzin, które nie nadążają z płaceniem rachunków doprowadziło do wybuchu epidemii cholery. W Boliwii (Cochabamba) władze zacierały ręce, kiedy usługi wodociągowe wzięło na siebie prywatne konsorcjum, włącznie z wyłącznością na pobór wody. Mieszkańcom nie było wolno nawet na własną rękę gromadzić deszczówki. Wybuchła rewolta. W obronie korporacyjnej własności wystąpiła państwowa policja. Mieszkańcy nie

ustąpili. Nawet wtedy, kiedy pojawili się zabici i ranni. Zrozumieli, że walka o wodę to naprawdę walka o życie dla nich wszystkich. W końcu prywatna firma się wycofała, a gospodarkę wodną powierzono ciału społecznemu. Wbrew logice rynku. Czyżby istniały sytuacje, w których teoria ekonomiczna, jasna i logiczna jak matematyka, traci zastosowanie?

Chór ekonomistów, a za nimi politycy i media, powtarzają, że najlepsza, może wręcz jedyna recepta na rozwój gospodarczy to postępujące otwarcie rynków międzynarodowych i zniesienie wszelkich barier dla przepływu kapitału. Dzięki temu kapitał może się kumulować i trafiać tam, gdzie będzie wykorzystany najefektywniej. Rządy państw, małych i dużych, głowią się, jak „przyciągnąć inwestorów”, jak sprawić, żeby globalny kapitał rozwijał gospodarkę właśnie ich kraju, zapewniał miejsca pracy, dopływ nowoczesnych produktów i ewentualnie wpływy do budżetu.

Na czym jednak polega ów rozwój? Jak działa gospodarka? Skąd się bierze bogactwo? I wreszcie, pytanie podstawowe dla rozważań ekonomicznych:

Co właściwie stanowi kapitał?

Kiedy mówimy „kapitał”, często myślimy: „pieniądze”. Mówi się o różnych formach kapitału – nieruchomości, maszyny i urządzenia, know-how, surowce, kapitał ludzki i – kapitał finansowy. Czyżby?

Peniądze, same w sobie, nie mają wartości. Ich wartość wynika jedynie z powszechnej umowy, że można je wymieniać na dowolny towar. I bez względu na to, ile ich banki wypuszczą w obieg, ich wartość zależy od tego, czy

istnieje to, co chcemy kupić, to, czego rzeczywiście potrzebujemy: nieruchomości, wiedza, siła robocza... Nawet to wszystko jednak nie miałyby żadnej wartości, gdyby nie to, co bierzemy z otoczenia – bogactwa naturalne. To, na czym opiera się gospodarka przyrody od zarania życia na Ziemi. Gospodarka ludzka polega w istocie tylko na przekształcaniu i wykorzystywaniu do własnych potrzeb tego, co zastaliśmy, a co ekonomista E. F. Schumacher, autor książki *Małe jest piękne* określił jako:

Kapitał naturalny

Rzadko zastanawiamy się nad tym, że nasze życie jest bez reszty zależne od uczestnictwa w skomplikowanych systemach, łączących glebę, wodę, słońce i tysiące gatunków żywych istot. Człowiek nowoczesny nie lubi słowa zależność. Przez wieki uniezależnił się od natury, ujarzmił ją. Udało się. Natura jest w odwrocie, bezbronna wobec ludzkiej przemysłowości i zachłanności. I dopiero teraz, świętując swe zwycięstwa, człowiek z przerażeniem odkrywa, że nie może bez niej żyć.

Mówienie o rosnącej roli sektora usług, o „odchodzeniu” od przemysłu jest mylące. Gospodarka usługowa to jakby kolejne piętra. Wieżowiec rośnie, piętra zajmują coraz więcej przestrzeni. Wszystko jednak opiera się na parterze i na fundamentach. Wciąż budujemy domy, drogi i mosty, produkujemy samochody, komputery, rafinerie i inne urządzenia. Mimo wdrażania energooszczędnych technologii, w sumie zużywamy coraz więcej, a nie coraz mniej energii i materiałów. Wciąż potrzebujemy jeść, pić i oddychać. A nas, ludzi, także stale przybywa.

Skoro nasza gospodarka opiera się na kapitale naturalnym – na tym, co bierzemy od Ziemi, od Słońca, od innych żywych istot; skoro już wiemy, że wbrew temu co nam się przez wieki wydawało, ów kapitał nie jest niewyczerpalny – warto się zastanowić, jak tym kapitałem gospodarujemy.

Ta wiedza może ściąć z nóg. Jeśli spojrzymy na bogactwa naturalne jak na aktywa przedsiębiorstwa „ludzkość” (choć właściwie powinniśmy myśleć kategoriami przedsiębiorstwa „życie na Ziemi”), to widać, że te aktywa topnieją w coraz większym tempie. Eksploatujemy surowce mineralne, które powstawały przez miliony lat; wyczerpujemy zasoby wód głębinowych; zanieczyszczamy wody gruntowe i doprowadzamy do obniżania się ich poziomów (m.in. przez karczowanie lasów i zadrzewień oraz melioracje); spuszczaemy ścieki do oceanów, rozlewamy na nich ropę i powodujemy powstawanie pustyń głębinowych; zmieniamy skład atmosfery, prowokując rozchwianie klimatu we wszystkich strefach; zmieniamy kod genetyczny żywych istot, a owe mutacje rozprzestrzeniają się w o wiele szerszej skali niż nam się wydawało; bezpowrotnie zużywamy żyzną warstwę gleby (zbyt intensywne rolnictwo plus praktyki nasilające erozję); wprowadzamy do obiegu coraz to nowe substancje chemiczne, z którymi przyroda i nasze własne geny nie wiedzą, co zrobić; zagarniamy coraz większe tereny

i zaburzamy równowagę w ekosystemach – efektem jest „wielkie wymieranie”: prawdopodobnie nigdy jeszcze w dziejach Ziemi nie zniknęło w tak krótkim czasie tak wiele gatunków; w rezultacie pękają łańcuchy pokarmowe, złożone społeczności roślinno-zwierzęce ulegają degradacji. Wiele z tych zmian jest już nieodwracalnych – możemy w najlepszym razie zahamować dalsze szkody.

Trwonimy kapitał naturalny, jakbyśmy mieli być ostatnim pokoleniem żyjących, jakbyśmy chcieli pospieszyć zlikwidować interes na planecie Ziemia i przenieść się gdzieś indziej. *Wygląda to tak, jakbyśmy podjęli wspólną decyzję, by uznać życie na tej planecie za niechciane zjawisko, które należy co rychlej zlikwidować* – pisze David Korten, który w książce *Świat po kapitalizmie* porównuje funkcjonowanie ludzkiej gospodarki z funkcjonowaniem systemów przyrodniczych i wskazuje na istotne różnice. Najważniejsza z nich jest następująca: między poszczególnymi elementami systemów żywych panuje dynamiczna równowaga; osłabienie całości hamuje ekspansję populacji, co z kolei umożliwia odrodzenie środowiska. Takie ujemne sprzężenie zwrotne nie występuje w gospodarce podporządkowanej logice pieniądza i umożliwiającej przepływ kapitału ponad granicami.

Pieniądz inwestorów musi się stale mnożyć, a to wymaga uruchamiania coraz to nowych zasobów kapitału naturalnego, to w jednym kraju, to w innym. Kapitał finansowy wciąż narasta, podczas gdy topnieje kapitał naturalny, którym tamten się żywi. W świecie przyrody takie zjawisko ma tylko jedną analogię: nowotwór złośliwy. Komórki rakowe mnożą się bez ograniczeń, niepomne, że kiedy wyeksploatują cały organizm, zginą wraz z nim.

Inne gatunki istot żywych oraz tak zwane społeczeństwa prymitywne żyją tylko z „odsetek” od kapitału naturalnego. My dobraliśmy się do samego kapitału. Na tym właśnie polega nasz pozorny dobrobyt. *Kapitalizm w takiej postaci, w jakiej jest praktykowany, to finansowo opłacalna, [lecz] niemożliwa do utrzymania aberracja rozwoju ludzkości [...] Likwiduje on swój kapitał i nazywa to dochodem. Nie kwapi się przypisać jakiegokolwiek wartości największym zasobom kapitału, z jakich korzysta – zasobom naturalnym i systemom żyjącym, ani też systemom społeczno-kulturowym, będącym podstawą kapitału ludzkiego* – piszą Paul Hawken oraz Amory i Hunter Lovinsowie w książce *Natural Capitalism*. Każdy, kto kiedykolwiek miał choćby skromne oszczędności wie, że ten kto upłynnia i wydatkuje swój kapitał, zamiast żyć tylko z tego, co na nim na bieżąco zarabia, znajduje się na prostej drodze do bankructwa.

Dlaczego większość uczonych ekonomistów nie bierze tego pod uwagę? Starannie pomijają oni w swych rachubach *niezbędne do utrzymania życia usługi ‘świadczone’ przez żywe ekosystemy: zapylenie roślin, zapobieganie powodziom, wytwarzanie żyznej warstwy gleby, produkcję tlenu, metabolizm substancji odpadowych itd.*, jak wymienia Paul Hawken w swej wcześniejszej książce *Ecology of Commerce* (wyd. pol. pt.

Przez zielone okulary). Co się kryje za tym uporczywie powtarzaniem przeoczenia u ludzi skądinąd bardzo inteligentnych i skrupulatnych? Odwieczny pewnik, że zasoby naturalne Ziemi są niewyczerpane? A może skrajna nieodpowiedzialność, która pozwala zakładać, że pewne koszty można przerzucić na innych i więcej o nich nie myśleć?

Nieodpowiedzialność taka nie jest aberracją, zwyrodnieniem nierzetelnych jednostek wśród ogółu uczciwych biznesmenów. Jest ona wręcz wymagana od prezesa korporacji, dowodzi Joel Bakan, prawnik i autor wydanej w 2004 r. szokującej książki *The Corporation* (wyd. pol. pt. *Korporacja. Patologiczna pogoń za zyskiem i władzą*). Kierownictwo spółki akcyjnej odpowiada bowiem, w myśl prawa, wyłącznie za pomnażanie majątku udziałowców. Im więcej, tym lepiej. Szkody wyrządzone innym ludziom, ekosystemowi, przyszłym pokoleniom ma prawo brać pod uwagę tylko wtedy, gdy ktoś wyegzekwuje od niego odszkodowanie, i to też tylko wtedy, gdy owo odszkodowanie przekracza zysk osiągnięty dzięki „ścianianiu zakrętów"! Oto „przywództwo” i „odpowiedzialność” wielkiego biznesu, motoru naszej gospodarki.

Wolny handel, zniewoleni ludzie

Teoria liberalizmu głosi: każdy jest wolny. Nieograniczona wolność dla wszystkich! Praktyka liberalizmu mówi natomiast: masz tyle wolności, ile pieniędzy. Nie bez powodu eksperci od motywacji oraz ci, którzy się koncentrują na karierze, tak często powtarzają: „Pieniądze dają wolność”. Dziś możliwości człowieka zdają się być nieograniczone. Jeśli ma się za co, to można kupić wszystko (niektórzy twierdzą, że włącznie z miłością i wyborami parlamentarnymi czy prezydenckimi; Greg Palast analizuje amerykański system wyborczy w książce pod ironicznym tytułem *The Best Democracy Money Can Buy* – Najlepsza demokracja, jaką można kupić za pieniądze). Programy socjalne topnieją. Państwo stopniowo zrzuca się swych prerogatyw i odpowiedzialności na rzecz sektora prywatnego. Wszak rynek wszystko reguluje efektywniej. *Nic za darmo!*, grzmi Milton Friedman. Czyż nie jest słuszne, że z czasem każdy będzie płacił za siebie?

Kto nie ma nic, nie skorzysta nawet z tych praw, które ponoć mu przysługują. Przed dwudziestu laty Janusz A. Zajdel, nieżyjący już pisarz science-fiction napisał powieść *Paradyzja*. Na sztucznej planecie, nieprzypadkowo noszącej imię raj, każdej jednostce ludzkiej przysługuje pełnia praw człowieka. Tyle, że nie każdy jest w pełni jednostką ludzką. Władze prowadzą ścisłą ewidencję pro- i antyspołecznych postępów poszczególnych osób i na bieżąco oceniają poziom ich człowieczeństwa (według własnych kryteriów). Pół-ludzie czy ludzie w 85 procentach są kierowani do kopalni uranu...

W systemie rynkowym o tym, kto ma szansę korzystać z pełni praw i możliwości nie decydują wścibskie władze. Decyduje „niewidzialna ręka” rynku, obiek-

tywne prawa ekonomii. Czyż nie jest racjonalne, żeby kapitał trafiał w ręce tych, którzy potrafią nim produktywnie obracać?

Prywatna własność i swobodny przepływ kapitału ma gwarantować optymalną (czytaj: maksymalnie produktywną) alokację zasobów. Jedno z podstawowych założeń współczesnej ekonomii: to rynek określa wartość. Innymi słowy: tylko to jest coś warte, co można sprzedać; warte jest zaś tyle, ile ktoś za to da. Rzeczy jednakowo wyceniane przez rynek są jednakowo wartościowe. Ekologia mówi inaczej: las ma swoją wartość niezależnie od tego, czy ktoś uważa go za cenny, czy za nieużytek.

Jeśli wytniesz las a drewno sprzedasz po rynkowej cenie, ekonomista powie, że zrobiłeś dobry interes: zamiast lasu masz jego równowartość pieniężną, która, dobrze zainwestowana, będzie rosła szybciej niż las. Ekolog powie, że zabiłeś kawałek siebie (i mnie), bo wszystko jest powiązane. Utraconego życia tysięcy gatunków oraz harmonijnej symbiozy między nimi nic nie zastąpi. *Kiedy wytniecie ostatnie drzewo, zatrujecie ostatnią rzekę... przekonacie się, że pieniędzy nie można jeść*, ostrzegął przed ponad stu laty wódz Seattle, już wtedy zaszokowany sposobem gospodarczego myślenia białego człowieka.

Tradycyjne społeczeństwa ograniczały zakres własności prywatnej. Można było mieć swój dom, swoje narzędzia, swój żywy inwentarz. Jednak zasoby, od których zależał byt całego plemienia, uważano za własność wspólną. Wszyscy członkowie danej wspólnoty mieli prawo z nich korzystać – o tyle, o ile nie uniemożliwiali tego innym. Niszczenie dobra wspólnego (np. nadmierne wypas) było przestępstwem przeciwko społeczności. Ideę ziemi i jej płodów jako dziedzictwa wszystkich można odnaleźć m.in. w Biblii. Starotestamentowe przepisy nakazywały rolnikom pozostawiać część owoców na krzakach i kłosów na polu, aby przechodzień mógł się pożywić. Indianom aż po czasy wodza Seattle nie mieściło się w głowach, jak ziemia może być czyjąś prywatną własnością: *Ziemia nie należy do człowieka. To człowiek należy do ziemi*.

Fritjof Capra zwraca uwagę w *Punkcie zwrotnym* na etymologię słowa *prywatny*. Samo to słowo *pochodziło z łacińskiego „privare” – pozbawiać (kogoś czegoś), co oddaje sens powszechnego niegdyś przekonania, że własność najpierw i przede wszystkim należy do wspólnoty*.

Praktyka gospodarcza i prawna Zachodu (a w ślad za nią idzie dziś cały „rozwijający się” świat) zatraciła ten instynkt. Wszystko jest na sprzedaż. Wszystko można „zagospodarować” (notabene, w języku angielskim zagospodarowanie określa się słowem *development* – tym samym, które znaczy: rozwój). Wszystko jest zbywalne; wszystko, co ktoś chce od nas kupić, możemy spieniężyć.

Bywały epoki, w których „wszystko” obejmowało nawet samego człowieka. Kto nie miał nic poza długami,

mógł jeszcze sprzedać... samego siebie, jako niewolnika. Albo swoje dziecko (w pewnych częściach świata i dla pewnych klas ludzi epoka niewolnictwa trwa do dziś – nie tylko na plantacjach kakao i kawy na Wybrzeżu Kości Słoniowej czy w Sudanie, ale także w światku handlu kobietami w sercu Europy).

Powszechne i niezbywalne

Po wiekach doświadczeń – tyranii, ucisku, wojennych okrucieństw – ludzie doszli do wniosku, że każdemu człowiekowi, niezależnie od urodzenia i życiowych przypadków, należą się jakieś podstawowe prawa. Że w interesie wszystkich będzie poszanowanie praw każdej osoby. Rewolucja francuska i amerykański Bill of Rights ogłosiły, że każdy człowiek rodzi się wolny. Po nazistowskim koszmarze Narody Zjednoczone podpisały się pod Powszechną Deklaracją Praw Człowieka, której preambuła stwierdza, że *uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej jest podstawą wolności, sprawiedliwości i pokoju świata*.

Liberalizm funkcjonował już wcześniej. Nowość tego, o czym mówi deklaracja, polega właśnie na tym, że prawa człowieka określone są jako NIEZBYWALNE. Nie wolno człowieka pozbawić tych praw, ani siłą, ani za jego zgodą (np. pod presją biedy lub szantażu). Pojawia się też wyobrażenie ludzkości jako wspólnoty – toż to początek myślenia ekologicznego, systemowego! *Prawdziwie wywrotowym elementem w ekologii nie jest żadna z jej wyrafinowanych koncepcji, lecz jej podstawowe założenie: wzajemne powiązanie wszystkiego* – pisał Neil Everndon w *Beyond Ecology*.

Powszechna Deklaracja wylicza w trzydziestu artykułach owe równe i niezbywalne prawa, formalnie uznane przez wszystkie państwa – członków ONZ. Na pierwszym miejscu – *prawo do życia, wolności i bezpieczeństwa swej osoby*. W pewnych warunkach to prawo staje się prawem martwym.

Co z tego, że nikt do ciebie nie strzeli, jeśli „niechcący” zatruje powietrze, którym oddychasz? Jeśli „z oszczędności” albo z braku lepszego pomysłu wypuści do środowiska chemikalia bądź substancje radioaktywne, które zwiększą o kilkaset procent zachorowalność na raka i liczbę zdeformowanych noworodków? Jeśli, wypalając lasy i propagując paliwa kopalne po cenie wydobycia wywoła katastrofalne zmiany klimatyczne? To nie teoria. To Love Canal, Czernobyl, Bhopal, a także... okolice zakładów petrochemicznych, nadajników radiowo-telefonicznych i autostrad na całym świecie. To tsunami w Azji i Nowy Orlean pod wodą. To prywatyzacja deszczówki w Cochabambie i eksport wody w kontenerach. To międzynarodowy handel prawami do zanieczyszczenia. Każdy kraj ma prawo truć, może również to prawo odprzedać komuś, kto dobrze zapłaci. Czy w takim razie prawo poszczególnych ludzi do życia nadal pozostaje niezbywalne?

Czasy globalizmu. Ci, którzy podejmują decyzje, są daleko. To nie ich las ginie, to nie ich ziemia zostaje zatruta. W swoich posiadłościach mają świeże powietrze i nieskażoną zielen. I mogą spokojnie kalkulować, co korzystniejsze: ochronić kilka tysięcy ludzi przed skutkami ubocznymi ich działalności, czy zredukować koszty produkcji. W autentycznym przypadku, opisywanym przez Bakana, firma General Motors przeprowadziła rachunek korzyści i kosztów, z którego jasno wynikało, że opłaca się wprowadzić w samochodach konstrukcję, która zwiększy liczbę śmiertelnych wypadków wskutek wybuchu zbiornika paliwa. Po odjęciu kosztów odszkodowań dla rodzin ofiar, GM i tak zaoszczędziło po sześć dolarów na każdym samochodzie! W trakcie procesu, wszczętego przez ofiarę, która cudem uszła z życiem, w obronie koncernu wystąpiła Izba Handlowa. Argumentowano, że przedsiębiorca powinien się kierować rachunkiem ekonomicznym, a nie sentymentami. Niezbywalne prawa człowieka...?

„Eksperci” i „wolne” media robią wszystko, aby wolność człowieka i wolność handlu, wolność inicjatywy i działalności gospodarczej wydawały nam się zgodne, wręcz tożsame. W powodzi głosów jednomyślnie sławiących ową złotą wolność i „wolny rynek” rzadko można usłyszeć głos przypominający oczywistą prawdę: nieskrępowane korzystanie z wolności przez silniejszych ogranicza wolność innych, nieraz redukuje ją do wąskiego zakresu trywialnych wyborów przy braku wpływu na sprawy decydujące o życiu i śmierci. Tyle wolności, ile pieniędzy... Ile wolności masz ty, a ile korporacja Monsanto?

Nieczęsto też słyszy się, że drugą stroną medalu wolności jest odpowiedzialność. Bez odpowiedzialności wolność prowadzi do nadużyć. Prawa człowieka stają się martwą literą. A przecież korporacja, potężna niczym państwo, odpowiada tylko przed akcjonariuszami...

Jeśli ludzie kierujący biznesem nie myślą – nawet nie wolno im myśleć – o świecie jako całości; jeśli w ich rachunkach nie ma istotnej różnicy między światem żywym a światem martwym; jeśli eksperci ekonomiczni zakładają, że dobrobyt społeczeństwa jest sumą zysków pieniężnych poszczególnych podmiotów gospodarczych oraz chwilowych korzyści materialnych poszczególnych obywateli; jeśli rządy coraz chętniej zrzekają się odpowiedzialności, powtarzając slogan, że „rynek wszystko wyreguluje” (powołują się przy tym na Adama Smitha, teoretyka wczesnego kapitalizmu, a zapominają że jego tezy opierały się na założeniach, które zglobalizowana gospodarka dawno już przestała spełniać) – pora zdać sobie sprawę, że tym statkiem nikt odpowiedzialnie nie kieruje. Kapitan jest pijany, oficerowie grają w karty a załoga posnęła ze zmęczenia. Przed nami rafa. Jeśli je widzisz, zrób coś, choćby ci się wydawało, że to nie twoja sprawa; że jesteś tylko zwykłym pasażerem.

Jak przyspieszyć ewolucję zbytnio się przy tym nie trudząc?

tekst: Tomasz Lippoman
www.bialowieza.com.pl

By z ewolucją zrobić cokolwiek musi ona najpierw zaistnieć.

Powiedzmy więc, że punktem wyjścia naszych rozważań będzie istniejąca już Planetka, gdzieś na dalekich rubieżach Drogi Mlecznej, jeden lub dwa miliony lat temu. Jest to kuliste ciało niebieskie, na którym ewolucja już się toczy, w tempie ruchów sennego ślimaka. Pod powierzchnią Planetki, w rozproszeniu, zgromadzone są pierwiastki radioaktywne: uran, pluton, rad, polon i inne, których jedną z właściwości jest to, że wywołują mutacje w genach organizmów ją zamieszkujących.

Mutacje z kolei są niezbędnym czynnikiem do zaistnienia ewolucji. Problem w tym, że owe pierwiastki zagrzebane są głęboko pod ziemią, przez co ich oddziaływanie na mieszkańców Planetki jest mocno ograniczone.

W owych nieludzkich, a raczej przedludzkich, czasach Planetka wygląda dość podobnie do współczesnej nam Ziemi, tyle, że w znacznie większym stopniu jest pokryta lasami. Jej wody, zarówno słodkie jak i słone, są czyste, a powietrze, czyli atmosfera, balsamiczne z punktu widzenia zamieszkujących ją organicznych form życia. Planetkę zamieszkuje wiele gatunków tak zwanych roślin, zwierząt, grzybów i bakterii, które żyją do dzisiaj oraz też i takie, które znamy wyłącznie z wykopalisk.

Niechaj u zarania opowieści pojawi nam się na tej kosmicznej drobinie „Inaczejowłosionamałpa”, której to geneza w przyszłości będzie budziła spory i wiele emocji.

Czy zrodziła ją ewolucja, dobry bóg, zły bóg, obojętny bóg, kosmici, międzygwiazdowa świadomość czy może przypadek, pozostanie w naszej opowieści nierozwiązaną zagadką.

Trudno jednak zaprzeczyć, że w pewien znaczący sposób różni się, owa Niecoinnamałpa, od reszty swych pobratymców.

Jest słaba fizycznie. Nie ma silnych kłów, nie ma ostrych pazurów, umiarkowanie dobrze wspina się po drzewach, nie potrafi zbyt szybko biegać, ani dobrze pływać, a w zapasach z posiadającym zbliżoną masę szympansem odpada w przedbiegach.

Jest w pewien sposób infantylna.

Pokrewne jej ssaki zatracają z wiekiem nieposkromioną ciekawość i pęd do zabawy, a ona nie. Ma proporcjonalnie, a może raczej nieproporcjonalnie, dużą głowę, a co za tym idzie mózg. Zupełnie jak oseski większości ssaków. Jest poniekąd takim przerośniętym niemowlakiem. W słabości jednak siła. Niedobory fizyczne nadrabia dobrą organizacją społeczną. Konieczność staje się kluczem do błyskawicznej kariery.

I tu pojawia się teza. **Do przyspieszenia ewolucji potrzebna jest fizycznie ułomna, włochata inaczey mała, o znacznie większym, w porównaniu do wcześniejszych istot mózgu i, o czym będzie później, zamiłowaniu do nieuzasadnionej przemocy.**

Z początku nasza bohaterka żyje sobie w bardzo ciepłym, obfitującym w pokarm miejscu. Przez dłuższy czas w jej życiu dzieje się niewiele ciekawego. Żyje tak sobie, najpewniej w sposób zbliżony do niedobitków afrykańskich goryli czy szympansov lubo i Pigmejów z przed kilku dziesięcioleci.

Jakieś sto, czy może mniej tysięcy lat temu następuje w naszej historii punkt zwrotny.

Grupa Inaczejkosmatych opuszcza Kolebkę, Ciepłarnię, Eden i rusza na północ, w objęcia Warunków Wielce Niesprzyjających.

Czy nieposkromiona ciekawość, czy brak akceptacji, zaraza, wojna, czy jakieś inne, bliżej nieznanne przyczyny, legły u podstaw Wielkiej Wędrowki pozostaje tajemnicą.

Wędrowcy trafiają w rejony, gdzie zimno i głodno bywa przez znaczną część roku.

By nie zanudzić czytelnika, przeskoczę tysiąclecia z mym piórem i lutnią, jako, że i Odwrotniekosmaci wykonali niezłego dziejowego fikołka.

U tych Mniejwłochatych, w iście olimpijskim tempie, rozwija się: hodowla, rolnictwo, budownictwo, ciepłownictwo, przemysł tekstylny, techniki polowań, sztuka gromadzenia dóbr i ich obrony oraz mnóstwo innych dziedzin wiedzy niezbędnych dla przeżycia. Rozwija się organizacja społeczna i techniki unicestwiania, zarówno pobratymców, jak i innych mieszkańców Planetki.

Warto w tym miejscu zauważyć, że inni Słabiejwłosi, którzy nie opuścili Kolebki, żyli w tym samym czasie w sposób niezbyt istotnie różny od tego, jaki poprzedzał Wielką Wędrowkę.

Na północy, wraz z pojawieniem się Nowych, gwałtownie ubywa lasów. Przybywa budynków, dróg. Ubywa różnych gatunków Planetcewcześniejąłściwych. Przybywa gatunków udomowionych. Przybywa świątyń oraz pól bitewnych. Ubywa czystych rzek i przybywa rzek zanieczyszczonych. Przybywa naturalnie i Skromniejwłosionych.

Przychodzi odpowiednik naszego wieku XVIII-tego.



Gibbon

Orangutan

Chimpanzee

Eksplzja nauki, czyli tego, czym pewna grupa Mniejkosmatych zajmuje się w czasie wolnym od nużących czynności niezbędnych dla przeżycia.

Tysiące wynalazków przygotowuje grunt do odkryć dla tej opowieści fundamentalnych. Niecomniejsierściąpokryci mieszkają w coraz większych osadach, których okolice, od dłuższego już czasu pozbawione są drzew, opału, budulca.

Wyzwaniem czasu stają się nowe źródła energii. Karierę robią węgiel i ropa naftowa. Problem w tym, że Północ została poszatkowana granicami państw. Jedne z nich mają zasoby tychże surowców, inne zaś ich nie mają lub posiadają je w ilościach sprzyjających powstawaniu postaw sknerskich.

Wchodzimy w odpowiednik naszego wieku dziewiętnastego, w którym to populacja Mniejniecopokrytychwołosieniem rośnie szybciej, niż ilość dostępnych surowców energetycznych. A przynajmniej tak to oni odczuwają.

W naszej historii pojawia się wielce znacząca postać, którą – dla uproszczenia narracji – nazwijmy po ziemsku: Henry Becquerel. Bawiąc się na różne sposoby pierwiastkiem zwanym uranem, odkrywa on zjawisko promieniotwórczości.

Dalsze badania podejmują, powiedzmy po ziemsku, Thomson i Rutherford, dociekając przyczyny jonizacji gazów naświetlanych promieniami odkrytymi przez Becquerela. W tym samym czasie małżeństwo, powiedzmy,



Gorilla

Man

Curie-Skłodowskich odkrywa kolejne pierwiastki promieniotwórcze: rad i polon, a z kolei znany nam już Rutheford i, dopiero co poznany, Owens odkrywają pierwiastek tor.

W ślad za nimi pojawiają się w naszej opowieści, powiedzmy tak zwani, Niels Bohr, Albert Einstein i wielu innych im podobnych miłośników dociekania. Dalej historia toczy się już coraz szybciej. Kolejne zastępy uczonych rozwijają naukę o promieniotwórczości, rozszczepianiu jąder atomowych, ich syntezie oraz praktycznych zastosowaniach zdobytej wiedzy.

Początkowo odkrycia te wykorzystywane są w medycynie, to znaczy dla dobra mieszkańców. Wkrótce jednak okazuje się, że nowa zabawka świetnie nadaje się do mordowania bez większego wysiłku setek tysięcy mieszkańców bez względu na wiek i płeć naraz i w bardzo krótkim czasie, tudzież, niejako przy okazji, wszystkich innych

żywych stworzeń zamieszkujących poddaną tym działaniom okolicę.

Staje się także jasne, że z tej nowej wiedzy wynikają korzyści pośrednie w postaci odstraszenia wrogich plemion.

Zaczęto gromadzić głowice nuklearne w ilościach tyleż wielkich, co i, tak zwanym zwykłym obywatelom, nieznanym. Od czasu do czasu odpalano jedną czy dwie w miejscach odludnych, choć, co zapewne nie martwiło wojskowych, zamieszkałych przez inne żywe istoty.

W tym samym mniej więcej czasie, na skutek różnych tak zwanych przyczyn politycznych, nastąpił kryzys energetyczny, co można tłumaczyć jako niepewność w osiągnięciu stałych i przewidywalnych zasobów węgla i ropy naftowej.

Z kopyta ruszyła energetyka nuklearna. W ekspresowym tempie zbudowano mnóstwo elektrowni atomowych.

Wraz z rozwojem tej nowej gałęzi przemysłu, pojawiła się na Planecie nowa najprawdziwsza arystokracja. Kasta ludzi niezbędnych. Jeśli nawet nie po to, aby rozwijać pokojowo-wojenne zastosowania swej wiedzy, to na pewno po to, żeby przez zaniedbanie nie doprowadzić do globalnej katastrofy. Nowi, najprawdziwsi książęta nie są, jak gwiazdy rocka czy politycy, ulubieńcami mediów, ale, wiercie mi, na tym etapie dziejów są najbardziej niezbędną grupą zawodową na Planecie.

Kto jednak studiuje fizykę nuklearną, kwantową i tym podobne niezbyt oblegane przez maturzystów dziedziny? Mózgowcy, kujony lub leserzy. Mam nadzieję, że leserzy nie robią karier w elektrowniach atomowych tudzież składach pocisków nuklearnych. Mam taką wielką nadzieję.

I pojawia się w naszej opowieści kolejna ważna grupa bohaterów. Biolodzy. Ograniczymy się do rozważań nad biologami laboratoryjnymi. Pomijamy całkowicie liczną ich grupę, która z lornetkami, a ostatnio coraz częściej z odbiornikami telemetrycznymi, ugania się po lasach, bagnach, pustyniach. Zajmiemy się bliżej genetykami, biochemikami, biotechnologami, bakteriologami, wirusologami i im pokrewnymi osobnikami.

Co to za ludzie? Różne ścieżki prowadzą nastolatków na studia biologiczne. Z autopsji wiem, że prawdziwych mózgowców nie znajdziesz tam na kopy. Biologia laboratoryjna to trochę jak kucharzenie. Mieszasz, frakcjonujesz, wirujesz, miareczkujesz, podgrzewasz, hodujesz, mrozisz i na koniec patrzysz, co z tego wynikło. Najczęściej nic z tego nie wynika, najwyżej publikacja, doktorat i ewentualnie zwiększony index factor. Czasami jednak wychodzą rzeczy bardzo ciekawe, jak choćby odkrycie przez Watsona i Cricka budowy DNA.

Pojawiają się jednak i efekty uboczne tego laboratoryjnego kucharzenia, efekty bardziej przerażające niż najgorsze horrory, najlepiej opłacanych scenarzystów Hollywoodu, jak choćby tak zwana broń biologiczna, czyli wyjątkowo zjadliwe odmiany wirusów i bakterii. Z jakis nieznanym mi bliżej przyczyn, te „udoskonalone” patogeny nie zrobiły jak do tej pory równie błyskotliwej kariery co broń nuklearna.

Ciutmniejkosmacy nie próżnują. Biolodzy, nieco być może zakompleksieni w stosunku do fizyków-mózgowców nuklearnych, zaczęli więc pod koniec tak zwanego XX-tego stulecia bawić się w przemieszczanie genów z jednego gatunku do drugiego. Cel szczytny. Potrzebne są nowe odmiany roślin i zwierząt zdolne wykarmić głodujące Południe – Kolebkę Północy.

Południe niedawno uszczęśliwiono antybiotykami, które przyniosły mu najpierw eksplozję populacji, a następnie potworny głód, który od dziesiątków lat zbiera obfite żniwo. Północ jednak nie próżnuje w próbach rozwiązania problemów Południa. I tu zbliżamy się do finału tej prawdopodobnie przydługiej historii.

W zabawach z genetycznie modyfikowanymi organizmami jest wiele tykających bomb. Wraz z przełamaniem bariery gatunkowej pojedynczych genów czy też całych ich grup, otwieramy szeroko wrota do komórek nowych gatunków dla specyficznych patogenów, bakterii, wirusów, prionów czy innych jeszcze nieopisanych form pasożytniczego, ale zasadniczo „rozsądnego” życia, które ze swej natury nigdy nie wykańcza w sposób dramatyczny swego żywiciela.

Technicznie rzecz biorąc, wprowadzając do nowego organizmu obcy gen, wprowadzamy także i marker, umożliwiającą późniejszą identyfikację transformowanych organizmów na tak zwanej pożywce selekcyjnej. I oto mamy szeroko otwarte wrota dla genów oporności na wszelkie antybiotyki. Z tego miejsca prosta droga prowadzi na przykład do bakterii jelitowych w organizmie człowieka (po zjedzeniu transgenicznej rośliny) i powstania szczepów bakterii **odpornych na wszelkie antybiotyki**. Sam tego nie wymyśliłem. Zaczepnąłem to mądre zdanie wprost ze źródła, a konkretnie od pani dr Anny Krukowskiej, która na codzień „bawi się” genami.

Mówiąc prościej, prędzej czy później, a raczej prędzej, rozprzestrzenimy po świecie jakiś patogen, bakterię, wirus, priona czy inną jeszcze niezidentyfikowaną zarazę na skalę niewyobrażalną dla nawet najlepiej opłacalnych scenarzystów Hollywoodu. Zainfekujemy miliony ludzi zwykłą mąką, mlekiem, pomidorami czy hamburgerami, za pieniądze płynące wartkim i szerokim strumieniem z podatków tak zwanych obywateli, przekazywanych przez demokratycznie wybrane rządy na działalność legalnych biologów laboratoryjnych.

To, że zginą wówczas miliony ludzi, nie byłoby może wielkim problemem. Najgorsze jednak, że przy okazji uśmiercimy fizyków nuklearnych. Co stanie się wówczas z setkami elektrowni jądrowych szeroko rozsianych na Północy? Co stanie się ze składami głowic nuklearnych pozbawionych fachowej opieki?

Jedno wiem, na pewno brak fachowej opieki przyspieszy ewolucję, a dla nielicznych, którzy przeżyją po tysiącach lat kolejnej epoki kamienia łupanego, stworzy wiele miejsc pracy przy pisaniu nowych atlasów fauny i flory Planетки. 🙌

GMO wróbel na płocie

Załodze „Zielonych Brygad”

Na płocie z betonu
przysiadł wróbel rogacz.
Wygląda jak mały łoś,
a chrząka jak świnią.

Uważnie obserwują go:
Doktor Yama Koto,
Doktor Mc Cotho.

Śledzę tę scenę
pogryzając kanapkę
z białą szynką
o smaku kurczaka.

Nie wiem co myśleć.
Pytam pierwszego z brzegu,
czemu wróbel ma zielony ogon?

On wypisuje skierowanie
na wszczepienie siódmego oka.
Czy z troski o mój wzrok?

Czy też z wróblem coś nie tak?
Cholera. Nie wiem.

Tomasz Lippoman

Tomasz Pietrzykowski

Spór o prawa zwierząt

z serii Etyczne problemy prawa,

tekst: Justyna Szambelan

Wydawnictwo Sonia Draga, 2007

Niewielu z nas wie, że co najmniej w kilku krajach świata, w tym w Wielkiej Brytanii, Włoszech, Niemczech czy Stanach Zjednoczonych w więzieniach znajdują się ludzie odbywający wyroki wymierzone za udział w akcjach uwalniania zwierząt z laboratoriów, hodowli, ferm przemysłowych i innych rodzajów miejsc – oto pierwsze zdanie wstępu, którym autor otwiera swoje rozważania. W tej niedużej książce stara się dociec, dlaczego kwestia praw zwierząt w takim stopniu porusza aktywistów, filozofów, a także prawników na świecie.

Pierwsze rozdziały zwięźle opisują obecną sytuację zwierząt i ruchu ich wyzwolenia. Przedstawiony jest cały katalog aktów okrutnego traktowania, wszystkich dobrze udokumentowanych. Może posłużyć do uświadomienia skali i absurdu istniejącego cierpienia każdemu lekceważącemu te kwestie. Dalej wymienione są liczne organizacje obrońców zwierząt oraz sposoby ich działania – od pokojowych aż po terrorystyczne. Następnie autor sporządza listę istniejących aktów prawnych, w przeważającej części niewiążących konwencji i deklaracji, oraz przykłady specyficznych regulacji prawnych z różnych krajów. W kolejnych rozdziałach książka prezentuje ideologiczne podstawy koncepcji praw zwierząt. Dla tych, którzy nie wnikali wcześniej w opisywaną tematykę, mogą one stanowić wprowadzenie do tez Petera Singera i Toma Regana, a także innych głównych zaangażowanych myślicieli. Zestawione ze sobą są tu: zasada poszanowania interesów, oparta na wazeniu i porównywaniu potrzeb różnych istnień oraz teoria uprawnień zwierząt, wynikająca z uznania ich za podmioty życia. Wywód zamykają argumenty krytyczne wobec idei praw zwierząt, choć większość z nich autor z miejsca odpiera lub poddaje pod dyskusję.

Tomasz Pietrzykowski jest doktorem nauk prawnych, stąd jego książka koncentruje się na formalnych aspek-



tach zagadnienia. Ponieważ jest pisana prawniczym językiem, nie działa na emocje w stopniu, w jakim zwykli się do nich odwoływać zaangażowani aktywiści. Dzięki temu jednak dowodzi, że ochrona praw zwierząt nie jest jedynie domeną ludzi sentymentalnych i histerycznych, ale też przedmiotem analizy poważnych etyków i jurystów. Jej zaletą jest rozbudowana bibliografia, do której nawet odcytani działacze mogą sięgnąć, aby pogłębić swoją wiedzę. Lekturze tej powinni poświęcić czas wszyscy pracownicy instytucji opieki nad zwierzętami, a mogą po nią sięgnąć również zainteresowani filozoficzną analizą postawy wobec naszych mniejszych braci. 🐾



Polskie Towarzystwo Ochrony Przyrody „Salamandra”
The Polish Society for Nature Protection „Salamandra”
ul. Szamarzewskiego 11/6,
60-514 Poznań, tel./fax 061 662-86-06
e-mail: biuro@salamandra.org.pl,
www.salamandra.org.pl
konto: PKO BP I O/Poznań,
31 1020 4027 0000 1802 0401 6929

Konkurs Fotografii Przyrodniczej

Dokładny regulamin FOTO-EKO 2007 dostępny jest pod adresem:
www.salamandra.org.pl/magazyn/fotoeko2007.html.

Polskie Towarzystwo Ochrony Przyrody „Salamandra” po raz szesnasty zaprasza do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Fotografii Przyrodniczej FOTO-EKO. Tradycyjnie już organizacja zachęca do uchwycenia w kadrze piękna malowniczych polskich krajobrazów, uroku napotkanych zwierząt i roślin, jednym słowem – do zaprezentowania fotograficznych efektów spotkań z polską przyrodą.

Prace przyjmować będziemy do 1.10.2007, pod adresem: PTOP „Salamandra”, ul. Szamarzewskiego 11/6, 60-514 Poznań.

Z ponad stu najciekawszych zdjęć powstanie jak zwykle wystawa, dzięki której tysiące ludzi w różnych miejscowościach Polski będą mogły podziwiać urodę rodzimej natury.

Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody w postaci sprzętu fotograficznego. Tak jak w poprzednich edycjach – zwycięzcy będą mogli sami zdecydować o wyborze nagrody (oczywiście w ramach określonej przez „Salamandrę” kwoty).



„Czarny charakter”, Marcin Karetta,
I miejsce FOTO-EKO 2005

Prąd ze słońca – warsztaty fotowoltaiki

20-21.10.2007 odbędą się warsztaty w zakresie praktycznego wykorzystania energii słonecznej. W programie m.in.: ciekawe wykłady, zajęcia praktyczne, zwiedzanie Ekocentrum. Uczestnicy otrzymają dyplomy ukończenia szkolenia oraz własnoręcznie zbudowane moduły fotowoltaiczne.

Koszt uczestnictwa w warsztatach: 500 zł/os. (płatne przelewem do 12.10.2007 na konto:
Fundacja ICPPC, 34-146 Stryszów, nr konta: 37 1160 2202 0000 0000 2382 9934,
tytuł wpłaty: „darowizna na warsztaty”).

Osoby zainteresowane uczestnictwem w warsztatach prosimy o zgłoszenia e-mailem: biuro@icppc.pl
lub telefonicznie: 033 879 71 14. Szczegóły i formularz zgłoszeniowy na:
www.eko-cel.pl/index.php?id=prad_ze_slonca

Istnieje możliwość zakwaterowania i wyżywienia w Stryszowie: www.potoczek.pl,
e-mail: reservations@potoczek.pl, tel. 0662 88 67 86 lub możliwość noclegu
w gospodarstwie ekoturystycznym (dopłata 25 zł):
Lesława Gębala, 34-1465 Stryszów 260, tel. 033 872 99 55 (dzwonić po 17-stej).

Wczasy odchudzająco-rewitalizujące nad morzem Łeba 1-7.10.2007

Odchudzanie, rewitalizacja, edukacja = zdrowie

Redakcja miesięcznika „Wegetariański Świat” zaprasza nad morze na: wczasy rewitalizująco-odchudzające, będące także warsztatami, uczącymi podstaw zdrowego odżywiania.

Zapraszamy osoby mające kłopoty z utrzymaniem wagi, a także pragnące przed zimą oczyścić organizm (dieta warzywną) i zregenerować jego siły obronne.

Odpowiednia dieta, ćwiczenia fizyczne, praca psychologiczna, edukacja.

DIETA

Będziemy stosować dietę roślinną, złożoną z produktów dobranych w zrównoważonych, odpowiednich proporcjach. Pozwoli to łagodnie zrzucić kilogramy, bez dotkliwego głodzenia się i zakwaszania organizmu, jak to ma miejsce przy niektórych dietach odchudzających, opartych na pokarmach wysokobiałkowych.

Po takim odchudzaniu nie pojawi się efekt wańki-wstańki, zwany też efektem jo-jo, to znaczy, że po powrocie z wczasów nie nastąpi szybki powrót do poprzedniej wagi. Efekt szczuplenia jest równoległy do rewitalizacji i odnowy całego organizmu. A na jesieni jest to szczególnie wskazane.

Więcej: glodowka.pl/artykuly.php

AKTYWNOŚĆ FIZYCZNA

To zadanie będziemy realizować w pierwszym rzędzie przez codzienną gimnastykę poranną.

Podnosi ona sprawność fizyczną, pomaga zrzucić zbędne kilogramy, usprawnia pracę wszystkich narządów, poprawia humor. Temu samemu celowi będą służyć odbywane w ciągu dnia marsze i odpowiednio dobrane ćwiczenia na plaży.

Uzupełnieniem programu będą popołudniowe ćwiczenia relaksacyjne z elementami samoleczenia i automasażu.

PRACA Z PSYCHIKĄ

Przyczyn otyłości można się doszukiwać we wzorcach myślowych, pielęgnowanych często nieświadomie przez całe życie. Aby nie popadać w uzależnienie od jedzenia, nie wystarczy zaleczyć objawy i kontrolować zachowania. Dotarcie do źródła wymaga głębokiego wglądu w siebie i wejścia w kontakt z tym, co czujemy.

PROGRAM

1. Przyczyny i mechanizmy powstawania nadwagi. Fizjologia wysiłków fizycznych.

2. Ogólny zarys fizjologii człowieka z uwzględnieniem procesów przemiany materii. Prawidłowa dieta – podstawa profilaktyki i leczenia.

3. Wpływ stylu życia na jakość zdrowia – jak wspomóc naturalne mechanizmy podtrzymujące zdrowie.

Praktyczna nauka gotowania – codzienne spotkania ze Stefanem Poprawą – mistrzem kuchni makrobiotycznej po polsku.

Stefan Poprawa, znany z wielu ekoimprez, absolwent Międzynarodowego Instytutu Makrobiotyki i Shiatsu w Kental (Szwajcaria), nauczyciel masażu shiatsu z 14-letnim doświadczeniem, będzie gotować na naszych wczasach. Poprowadzi też warsztat shiatsu i opowie o podstawach gotowania makrobiotycznego, łącznie z ciekawymi przepisami. Stefan jest także poetą i mistrzem gry na flecie. Inspiracje do gry czerpie ze świata swoich wewnętrznych przeżyć. Uczestnikom zaprezentuje utwory ze swojej autorskiej płyty, inspirowanej pobytem na Hawajach.

Każdy uczestnik otrzyma niezbędne informacje i jadłospisy, pomocne przy kontynuowaniu diety w domu, a także indywidualną konsultację, ustawiającą i korygującą własny program odchudzania.

Wieczorem – rozmowy w kręgu, również tańce, ogniska, wideo. Do dyspozycji uczestników codziennie wieczorem sauna i w ciągu dnia profesjonalna sala do ćwiczeń, zajęcia – ćwiczenia poranne i wieczorne z instruktorem.

Można będzie skorzystać (płatne dodatkowo) z masażu klasycznego lub izometrycznego, wspomagającego proces odchudzania i całej gamy zabiegów medycyny upiększających oferowanych przez ośrodek.

Posiłki przygotowywane będą z produktów najwyższej jakości, dostarczonych przez rolników ekologicznych. Warzyw dostarczy Gospodarstwo ekologiczne Fohat. Chleb dostarczy Gospodarstwo ekologiczne Małgorzaty i Jacka Malczewskich z Liksajn.

KOSZT POBYTU

Wszystkie wymienione zajęcia i codzienne wykłady, sauna, 3 posiłki uwzględniające indywidualny tok oczyszczania organizmu, zakwaterowanie w pokoju 2-osobowym z łazienką wynosi 1200 zł (jeśli ktoś życzy sobie pokój 1-osobowy to dopłata wynosi 300 zł).

Zgłoszenia przyjmujemy przez automat zgłoszeniowy na stronie:

www.glodowka.pl albo telefonicznie 022 825 25 00 (w „Żółtym Cesarzu” – sklepie wegetariańskim godz. 11.00-19.00, sob. 11.00-16.00) lub 0603 76 28 67

e-mailem: redakcja@ws.most.org.pl

Po dokonaniu rezerwacji prosimy o wpłatę zaliczki, która jest potwierdzeniem zajęcia miejsca na wczasach, w wysokości 500 zł. Przy rezygnacji z wczasów zaliczka nie będzie zwracana. Pozostałą kwotę należy wpłacać w dniu przyjazdu przy zakwaterowaniu.

Zamawiam:

prenumeratę ZB

od nr

do nr

ilość egz.



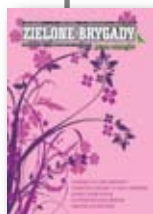
„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 1 (222)/2007, 5 zł

egz.



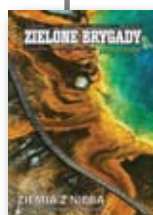
„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 2 (223)/2007, 5 zł

egz.



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 3 (224)/2007, 5 zł

egz.



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 4 (225)/2007, 5 zł

egz.



„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 5 (226)/2007, 5 zł

egz.

Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje:

Miesięcznik „Zielone Brygady. Pismo Ekologów”, prenumerata w cenie 5 zł/egz. (VAT 0%), w tym koszt wysyłki na terenie kraju (w przypadku wysyłki zagranicznej prosimy o kontakt celem ustalenia sposobu i kosztów wysyłki). W sprzedaży:

- **nr 1 (222)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Będzie proces o prawa do wizerunku orła bielika w godle PiS?; I Akademicki Dzień Ekologii w Krakowie; Oszczędź sobie – zatrzymaj dobrą energię!; „Kupuj odpowiedzialnie!” kampania Polskiej Zielonej Sieci na rzecz odpowiedzialnej konsumpcji; Jak kupować by nie dać się upolować?; OWOCna EKOedukacja; Manufaktura Komoda Prababuni; PUNKT przecięcia; Jak widzisz ruch ekologiczny w Polsce i/lub na świecie?; Wstydzilem się być człowiekiem!!! Część pierwsza; Jak poważnie kraje UE podchodzą do ochrony przyrody?; Co kryją bory dolnośląskie: Bunkier atomowy pod Szprotawą; Szkarłatna Oberża Legenda z Puszczy Knyszyńskiej; Zieloni przyjaciele; Pytania; Kocie lektury; Zniewolony umysł 2; Jarmarki żywności ekologicznej w Rzeszowie; Razem przeciw zmianom klimatu; „energy-server newsletter” nr 61; Pozytywne wiadomości; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy.
- **nr 2 (223)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Rospuda, czyli jak zabito kota za pomocą procedury mającej uniemożliwić zabijanie kotów; Ekologiczne Służby Informacyjne; O czym dąb stary śpiewa Edwardowi Redlińskiemu; Przez żołądek do alterglobalizacji; Lokalna żywność a tradycja; Zostawcie ubogich w spokoju; „Adopcja serca”. Siostry Michalinki proszą!; Eko-konkursy Eko-Segregacji; Spiżarnia Prababuni; Kto nas tak urządził? (1); III Ogólnopolski Tydzień Wegetarianizmu 2007; Życie wymyka się spod kontroli; Ekologia w praktyce; Czy świat zmierza ku ekokatastrofie? A może jest coraz lepiej?; Czas żurawi; Nowa moda; Dla kogo uroki Suwalszczyzny?; Co kryją Bory Dolnośląskie: Wały Śląskie; Tranzyt przez Warszawę czy Mazowiecki Węzeł Transportowy?; System kolei miejskiej dla Kielc; Ludzie i zwierzęta; Wstydzilem się być człowiekiem!!! Część druga; Ochrona przyrody – wskazówki prawne; Krajowy Rejestr Sądowy; Troszkę o drzewach...; Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły; Główne tezy; Technika uczenia czarnoksiężnika?; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy.
- **nr 3 (224)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Leczenie nienasyceń, czyli jak moja nieświadomość ekologiczna doprowadziła mnie do równowagi; Ochrona wrony hawajskiej; lekcja pokory; Konkurs; Przemysł sojowy zagraża lasom i rdzennym mieszkańcom Mato Grosso w Brazylii; Gigantyczna flaga energetyczna UE na Posiedzeniu Rady Europejskiej; Polsko-ukraińska współpraca w pozyskiwaniu energii ze źródeł odnawialnych (OZE); Zdobywcy „Zielonych laurów”; Organic Market Forum 2007; Dajmy sobie pracę – Ekoszansa; Co kryją Bory Dolnośląskie: Dąb Chrobry naj...; Wypalanie traw; Czerwony Dajturek a sprawa kleszcza; Gdzie nie był nikt; Europarlament nie chce wysypisk ani spalarni; Raport: zoofilia; Smutek za kratami, czyli prawda o cierpieniu zwierząt w cyrkach i zoo; Nie zjadaj wszystkich owoców; Rzuć palenie!!!; Samotność i sens; Nowa tradycja karnawałów europejskich; Ainu – podróż w świat etnicznych dźwięków; Kioski „Ruchu” zdroje dobra wszelkiego; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje.
- **nr 4 (225)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Ziemia z nieba – Portret planety u progu XXI wieku; 1200 nowych drzew w projekcie CZAS NA LAS!; Studenci dzieciom, czyli Dzień Ziemi 2007; „Geny nie są na sprzedaż! Tradycyjne i ekologiczne rolnictwo zamiast GMO”; Czarnobyl – nigdy więcej!; Ludzie, nie jedzcie mięsa!; Eko-Juwenalia w Krakowie; Przegląd wydarzeń; Kalendarz przyrody: maj w dolinach rzek; Wywiad z Małgorzatą Kozubek; Konkurs; Na peryferiach wielkiego miasta; Zarys kontroli paliw; Czy Zieloni to nowobogacy (a może starobogacy)?; Przyrodnik? Kim jest przyrodnik?; Demokracja kontra kapitalizm; Energia jądrowa – mit i rzeczywistość; Polsko-litewska unia atomowa; XVII Festiwal Ekologii Neohumanistycznej; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje.
- **nr 5 (226)/2007**, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Statek kosmiczny Ziemia; Skąd wzięło się życie na Ziemi?; Z martwych powstanie; Kto nas tak urządził (2) Rodzina, ach rodzina; Pozytywne wiadomości; Zakaz używania foliowych torebek w sklepach San Francisco; Przegląd wydarzeń; Porady prawne; Konkurs; „Wesołe bakterie”, czyli lekcja ekologii praktycznej; Jest Park Słowiński!; Fontanny: brakujący element polskich miast; Tiry na tory!; 80 lat kolei w bazarowym stylu; Lemury i wyścig z czasem; Procesy alchemiczne a struktura duchowości; Stare lepsze niż nowe; Letni Festiwal wegetariański w Kozyczkowie 2007; II Ogólnopolski Przegląd Kina Alternatywnego KLAPS 2007; 12 Festiwal w Krajobrazie Inowódz – Liciężna 2007; Rafał Górski – Bez państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje.

- Marek M. Bonenberg, *Tęsknota za Olduvai. Artykuły i eseje ekofilozoficzne*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2006, ISBN 978-83-87331-79-5, 136 s. A5, kolorowa okładka, Biblioteka „Zielonych Brygad” nr 59, 188 g, 0 zł. Autor jest filologiem, filozofem etykiem, pracownikiem naukowym w Zakładzie Etyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego najnowsze książka zawiera *Wstęp* prof. dr hab. Jana Pawlicy oraz autorskie teksty: *O możliwości etyki środowiskowej; Filozoficzne aspekty ruchu „Zielonych”; Ku etyce ekologicznej; Ekologia, ekonomia i etyka; Etyka i środowisko; Kierunki etyki środowiskowej; Etyka środowiskowa i etos społeczny; Ekologia w filozofii i kulturze; Człowiek w biosferze; Będziesz panował; Kilka uwag o filozofii środowiskowej; Ostatnia utopia XX wieku; Komu jest potrzebna etyka środowiskowa?; Czarnoksiężnik z Krainy Oz; Człowiek jako podmiot moralności i jego stosunek do środowiska; Tęsknota za Olduvai; Posłowie.*
- *Ekologiczna mapa Warszawy / Ecological Map of Warsaw*, Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych – Wydawnictwo „Zielone Brygady” i PPWK S.A., wyd. I, Kraków 2006, 2 kolorowe s. B1, 75 g, 0 zł. Na Mapie zaznaczono m.in. trasy ścieżek rowerowych i komunikacji zbiorowej, strefy ograniczonego ruchu samochodowego, tereny chronione, lokalizacja pojemników do zbiórki odpadów, starych ubrań, przeterminowanych leków (apteki), zużytych baterii (szkoły) oraz siedziby instytucji wybranych ze strony Wirtualnych Targów Ekologicznych. Szczegółowe informacje o tych i wielu innych instytucjach można znaleźć pod adresem www.warszawa.targi.eco.pl.
Mapę można otrzymać bezpłatnie po przesłaniu zaadresowanej zwrotnie koperty A5 ze znacznikiem za 1,55 zł pod adresem wydawcy oraz m.in. w takich miejscach w Warszawie jak:
 - Gabinet Terapii Naturalnych (Grzybowska 37 a, lok. 22)
 - Restauracja Vega (Jana Pawła II 36c)
 - Schronisko młodzieżowe Stowarzyszenia „Zielone Mazowsze” (Nowogrodzka 46/6)
 - Sklep Sovva (Mariensztat 15)
- Margrit Kennedy, rys. Helmut Creutz, *Pieniądz wolny od inflacji i odsetek. Jak stworzyć środek wymiany służący nam wszystkim i chroniący Ziemię?*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2004, ISBN 83-87331-48-1, 148 s. A5, kolorowa okładka, 202 g, 10 zł. Margrit Kennedy sięga głęboko do źródeł naszych obecnych problemów ekologicznych: nadmiernej eksploatacji zasobów naturalnych, zanieczyszczenia środowiska przyrodniczego, zagrożenia dla bioróżnorodności, postępujących zmian klimatycznych. Te niezmiernie ważne dla przetrwania gatunku ludzkiego na Ziemi problemy, chociaż przyciągnęły do siebie wiele uwagi, traktowane są najczęściej powierzchownie, objawowo: próbuje się neutralizować skutki, nie sięgając do przyczyn. Autorka dokonuje wnikliwej analizy, w jaki sposób czynniki ekonomiczne, a w szczególności system finansowy, wpływają na powiększające się zagrożenia ekologiczne.
- Marek Chlebuś, rys. Andrzej Mleczek, *Wielki słownik nauki i sztuki*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, ISBN 83-87331-57-0, XLIV s. A6, okładka, XX tomów, LXXIII hasła, XXX rysunków, 54 g, 7 zł. Prześmiewcze krótkie formy literackie poświęcone wszystkiemu temu co kręci dzisiejszy świat. Tak więc mamy tu nauki i porady ekonomiczne, gospodarkę, nauki moralne, astralne, militarne i jeszcze więcej i więcej... Do tego doskonałe rysunki znanego w całym kraju Andrzeja Mleczki. Przykładowe hasło: **EKONOMIA** to religia zobowiązująca wiernych do rozwijania cnoty chciwości. **Ekonomia toleruje** – na zasadach wzajemności – te spośród innych religii, które nie kwestionują jej kultu.
- Łukasz Konsor, *„Antyglobalizm” – charakterystyka idei*, ISBN 83-87331-65-1, 29 s. A5 / *O globalizmie na spokojnie* pod red. Anny Frątczak, ISBN 83-87331-66-X, 43 s. A5 (2 książki w jednej oprawie, razem 72 s., obwoluta), wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, 118 g, 5 zł. Pierwsza książka to licencjacka praca dyplomowa napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Karola Modzelewskiego (Wyższa Szkoła Komunikowania i Mediów Społecznych im. Jerzego Giedroycia w Warszawie, Warszawa 2004). Stanowi studium nad ruchem antyglobalistycznym, gdzie poza genezą i kontestacją ruchu mamy przedstawione również jego propozycje alternatywne, w tym historyczne eksperymenty z wolnym pieniądzem (np. Worgl). Druga książka to głównie pokłosie konferencji „Globalizacja, globalizm i antyglobalizm” (22.5.2002, Instytut Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego). Prezentowane na niej referaty powstały podczas cyklicznego seminarium „Filozofia wobec historii” prowadzonego pod kierunkiem prof. dr hab. Jana Skoczyskiego. Treść: Anna Frątczak, *Słowo wstępne*; Nelu Braden-Ebinger, *Zwycięzcy i przegrani*; Leszek Pietrzakiewicz, *Globalizm – regionalizm, globalizacja – regionalizacja*; Anna Frątczak, *Globalizacja w aspekcie cywilizacyjnym*; Katarzyna Gilarek, *Proces, dyskurs czy teoria? Rzecz o naturze globalizacji*; Joanna Łęnyk, *Początki antyglobalizmu; „Człowiek bez tożsamości”*. Rozmowa Józefa Barana z prof. Janem Skoczyskim.
- Małgorzata Grodzińska-Jurczak, Marta Tarabuła-Fiertak, *Co każdy uczeń ze śmieciami robić powinien? Zestaw ćwiczeń dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, 84 s. A5, ilustracje, kolorowa okładka, 127 g, 10 zł. Zestaw ćwiczeń dotyczących problematyki odpadów komunalnych pogrupowanych tematycznie w trzech rozdziałach obejmujących problematykę ilości i rodzajów wytwarzanych odpadów komunalnych, metod ich unieszkodliwiania, gospodarowania odpadami w miastach i gminach oraz wpływu mieszkańców na nią. Obok celu zajęć i ćwiczeń do uzupełnienia w opisie każdego z nich zamieszczone są również aktualne dane dotyczące odpadów, wraz z adresami stron internetowych instytucji zajmujących się tematyką odpadów. Książka adresowana do uczniów klas V i VI klas szkół podstawowych oraz I i II gimnazjów. Proponujemy po 1 egz. dla każdego ucznia i nauczyciela.
- Małgorzata Grodzińska-Jurczak, Marta Tarabuła-Fiertak, *Co każdy uczeń ze śmieciami robić powinien? Zestaw scenariuszy zajęć dla nauczycieli szkół podstawowych i gimnazjów*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, 84 s. A5, ilustracje, kolorowa okładka, 127 g, 10 zł. Zestaw ćwiczeń dotyczących problematyki odpadów komunalnych pogrupowanych tematycznie w trzech rozdziałach obejmujących problematykę ilości i rodzajów wytwarzanych odpadów komunalnych, metod ich unieszkodliwiania, gospodarowania odpadami w miastach i gminach oraz wpływu mieszkańców na nią. Obok celu, wykazu potrzebnych pomocy, metod realizacji zajęć oraz ich proponowanego przebiegu, w opisie każdego ćwiczenia zamieszczone są również aktualne dane dotyczące odpadów, wraz z adresami stron internetowych instytucji zajmujących się tematyką odpadów. Ćwiczenia mogą być wykorzystywane w zajęciach z uczniami V i VI klas szkół podstawowych oraz I i II gimnazjów. Proponujemy po 1 egz. dla każdego nauczyciela. Obie powyższe książki te są kontynuacją popularnej serii *Co każdy uczeń o śmieciach wiedzieć powinien?*
Autorki wyżej wymienionych publikacji pracują w Zespole Edukacji Ekologicznej Instytutu Nauk o Środowisku Uniwersytetu Jagiellońskiego. Szczegóły o całej serii: zb.eco.pl/co-robic-ze-smieciami

*Tęsknota za Olduvai.
Artykuły i eseje
ekofilozoficzne, 0 zł*

1 egz.



*Ekologiczna
mapa Warszawy /
Ecological Map of
Warsaw, 0 zł*

1 egz.



*Pieniądz wolny od
inflacji i odsetek, 10 zł*

egz.



*Wielki słownik
nauki i sztuki, 7 zł*

egz.



*Antyglobalizm /
O globalizmie
na spokojnie,
5 zł*

egz.



*Co każdy uczeń
ze śmieciami
robić powinien?
Zestaw ćwiczeń
dla uczniów, 10 zł*

egz.



*Co każdy uczeń
ze śmieciami
robić powinien?
Zestaw scenariuszy
dla nauczycieli, 10 zł*

egz.





Kamienny Świat!
Bajeczny Świat?, 5 zł

egz.



Nieodwracalność, 5 zł

egz.



Powrót gospodarki
żywnościowej
do korzeni, 0 zł

wkrótce!

imię, nazwisko
(i/lub nazwa instytucji)

adres

kod i miejscowość

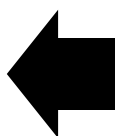
ew. tel./e-mail

- Renata Fiałkowska, *Kamienny Świat! Bajeczny Świat?*, rys. Jerzy Napieracz, wydanie I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2007, ISBN 978-83-87331-80-1, 88 s. A5, 138 g, cena 5 zł
- Jacek Warda, *Nieodwracalność. Wiersze z lat 1995 – 2004*, wyd. I, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005, ISBN 83-87331-64-3, 48 s. A5, kolorowa okładka, 73 g, 5 zł. egz.

Zapowiedzi wydawnicze

- Janusz Reichel, *Lokalny recykling pieniądza*, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2007, cena: 0 zł
- Helena Norberg-Hodge, Steven Gorelick i Todd Merrifield, *Powrót gospodarki żywnościowej do korzeni. Lokalne alternatywy wobec globalnego przemysłu rolnego*. Znakomita książka krytykująca proces globalizacji na przykładzie przemysłu rolno-spożywczego oraz wskazująca alternatywy wobec patologii związanych z „nowoczesnym rolnictwem”. Autorzy wskazują, jak wiele problemów społecznych i ekologicznych wiąże się z globalizacją rolnictwa, przetwórstwa i handlu żywnością. Z książki dowiesz się, ile naprawdę kosztuje „tania żywność”, dlaczego „ekologiczna żywność” często jest antyekologiczna, ile nieszczęść niesie ze sobą przemysłowe rolnictwo, jak wiele płacisz za niszczenie własnego zdrowia kupując importowane produkty rolne itp. Poznasz także alternatywy wobec takich problemów. Książka konkretna, dobrze udokumentowana, daleko wykracza poza problem rolnictwa i produkcji żywności. Udowadnia, że alternatywą dla globalizacji nie jest „alterglobalizacja”, lecz lokalność produkcji, samowystarczalność, samorządność, kontrola społeczeństwa nad własnymi zasobami i systemem gospodarczym. To książka radykalna, bo dotyka korzeni (radices – korzenie) ekologicznych i ekonomicznych problemów świata. Przedstawia fundamentalne prawdy, zadaje głębokie pytania, nie popada w ekstremizm. Lokalna żywność jest rewolucyjna.
Powrót gospodarki żywnościowej do korzeni. Lokalne alternatywy wobec globalnego przemysłu rolnego, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2007, ISBN 978-83-87331-59-7, format: A5, 144 str., ilustracje, kolorowa okładka, waga: 195 g, cena: 0 zł

Do podanych cen należy doliczyć koszty przesyłki (nie dotyczy to prenumeraty, w której cenie zawarto te koszty). Aby umożliwić ich podliczenie podajemy wagi poszczególnych publikacji i odsyłamy na stronę z cennikiem Poczty: <http://www.poczta-polska.pl/cennik.htm> (obecnie: 1,5 zł do 100 g, 1,7 zł do 350 g, 2 zł do 500 g, 3,3 zł do 1 kg, 4,8 zł do 2 kg, 8,5 zł do 5 kg, 14 zł do 10 kg, 19 zł do 15 kg, 27 zł do 20 kg, 30 zł do 30 kg). Przy większych zamówieniach istnieje możliwość negocjacji cen. Wystawiamy faktury VAT. Dokonując wpłat na nasze konto, prosimy zaznaczać cel wpłaty. Wpłaty nieopisane mogą zostać potraktowane jako dotacje! Prosimy nie wpłacać z góry (nie dotyczy prenumeraty), gdyż nakłady niektórych publikacji są na wyczerpaniu.



Aby otrzymać publikację oznaczoną jako bezpłatne (0 zł), o ile przy danym tytule nie zaznaczono inaczej, należy przesłać pod poniższym adresem zaadresowaną zwrotnie kopertę odpowiedniego formatu (najlepiej A4) ze znaczkami na kwotę odpowiadającą wadze zamawianych publikacji. Do listu należy dołączyć wypełniony kupon wycięty z ZB (jest obok) – kopie kuponów nie będą uznawane. Czas promocji ograniczony. Niniejsza informacja nie jest ofertą w rozumieniu prawa handlowego.

Adres redakcji: Wydawnictwo „Zielone Brygady”, ul. Sławkowska 12 III p., 31-014 Kraków, tel./fax (12) 422 22 64, 422 21 47, 0 603 363 721, zb@eco.pl, zb.eco.pl, gg 210891.

Konto: Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych

Bank Ochrony Środowiska S.A. o/Kraków nr 18 1540 1115 2001 6010 5428 0002 swift code ebos pl pw.

1 MB przestrzeni dyskowej na WWW (obsługa PHP) 50 gr/m-c
1 MB przestrzeni dyskowej na e-mail 50 gr/m-c
założenie 1 konta FTP 50 gr
Baza danych MySQL lub PostgreSQL 50 gr/mc
i inne

ECO.pl

MOST.org.pl

WSZYSTKO PO 50 GROSZY!!!

Serwer MOST.org.pl / ECO.pl
Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych
ul. Sławkowska 12 III p.
31-014 Kraków
tel./fax.: +48 (12) 422 22 64, 422 21 47
tel. kom. 0603 363 721, e-mail: support@most.org.pl